Rok X. Kraków-Podgórze, 6 czwartek czerwca 1912. Nr. 126.

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN“: ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Parlamentarny zamach stanu hr. Tiszy.

Uchwalenie en bloc ustawy wojskowej. — Policya w Sejmie. — Policyanci wynoszą 34 posłów z sali. — „Shańbiona izba!“ — Partya pracy solidaryzuje się z Tiszą. — Obawa rozruchów w Budapeszcie. — „Strzelać do okien!“

Prezydent Sejmu hr. Stefan Tisza, wsparty o większość liczącą około 240 posłów, dokonał wczoraj parlamentarnego zamachu stanu: zaskoczył i **zgniótł obstrukcyę**, złożoną z 120 posłów. Naprzód przeforsował uchwałę o dwukrotnych posiedzeniach Sejmu, następnie na rannem posiedzeniu przeforsował uchwałę ustawy wojskowej w II i III czytaniu (a dziś przeprowadzi ustawę o reformie wojskowej procedury karnej), na popołudn. zaś posiedzeniu Sejmu kazał policyantom **siłą usunąć** z sali wszystkich obstruujących posłów — i podjął przeciw nim także kroki sądowo-policyjne.

Obstrukcya węgierska została złamana. Gabinet Lukacsa i rządy „partyi pracy“ z żelaznorękim Tiszą na czele, mają na długi czas zapewnioną niepodzielną władzę.

O przebiegu pamiętnego dnia 4-go czerwca donosi telegraf z Pesztu:

Przyjęcie ustawy wojskowej.

Poranne posiedzenie sejmu. — 120 policyantów w Izbie.

Całe poranne posiedzenie było niespodzianką, i rozegrało się w niewielu minutach.

Prezydent hr. Tisza wypowiedział krótką mowę, ostrzegając raz jeszcze przed obstrukcyą.

W sali panowała **straszna wrzawa.**

Justh ochrypłym głosem woła do Tiszy: *„Łajdaku, wynoś się!“* Na ten sygnał obelgi sypią się jak z rogu obfitości.

Prezydent przywołuje na prawo i na lewo posłów do porządku, wreszcie powiada: „Widzę, że wszystkie moje usiłowania są płonne. Oświadczam, że nie godzę się na posiedzenie poufne; natomiast stawiam zapytanie: *„Czy Izba posłów chce projekt ustawy reformy wojskowej wogóle i we wszystkich jego szczegółach w drugiem i trzeciem czytaniu przyjąć,* odrzucając wszystkie inne wnioski? Tak, czy nie? Kto głosuje tak, niech powstanie“.

Członkowie większości wszyscy powstają. Na lewicy krzyk. Justh woła: „Uzurpator, oszust!“

Prezydent: „Większość przyjęła ustawę, która wskutek tego **jest definitywnie załatwiona** i odesłana będzie do Izby magnatów“.

Justh ciągle woła: „Uzurpatorze! Człowieku bez honoru!“ Hollo krzyczy: „To jest proste łajdactwo!“

Prezydent: „Większość przyjęła mój wniosek. A ja spełniłem mój obowiązek.“

W tej chwili do kuloarów sejmowych wkracza oddział policyantów. Wrzawa w Izbie panuje nie do opisania.

Prezydent oznajmia, że protokół został uwierzytelniony i zamyka posiedzenie.

Powstało straszne zamieszanie; posłowie nie wiedzieli, czy wyjść, czy zostać w sali. Opozycya miała ochotę zdemolować salę, jednak prezydent to przewidział i z góry zamówił **120 policyantów dla obrony sali.** Opozycya więc powoli się rozeszła.

Narady stronnictw.

Po posiedzeniu zarówno **partya pracy** jak zjednoczona **opozycya** odbyły posiedzenia.

Partya pracy uchwaliła rezolucyę, że solidaryzuje się z zarządzeniami Tiszy. Obecny prezydent gabinetu Lukacs oświadczył, że przedłoży Sejmowi w najbliższym czasie **projekt reformy wyborczej.**

„U trumny konstytucyi węgierskiej“.

Członkowie stronnictw opozycyjnych zebrali się też w gmachu parlamentu na improwizowaną naradę, w liczbie około 100,

Niepożądany prezent.



Dziecko w koszu z kwiatami.
(Opis wewnątrz numeru)

z wyjątkiem Kossutha. Przewodniczył Justh. Bar. **Apponyi** wyraził nadzieję, że ani Izba magnatów ustawy przyjętej przez Sejm nie uchwali, ani gdyby się to nawet stało, monarcha nie nada jej sankcyi.

Następnie wzywano hr. Apponyiego aby wypracował manifest do narodów Europy. Pos. **Justh** jest zdania, że nie *należy* pójść na popołudniowe posiedzenie. Pos. **Polonyi** oświadcza: „Stoimy u trumny konstytucyi węgierskiej. W takiej chwili *nie wolno* się zadowalać formalnościami. Trzeba czynu i dlatego muszą wszyscy pójść na popołudniowe posiedzenie“. Ostatecznie uchwalono pójść na posiedzenie.

Policya usuwa obstrukcyonistów.

Popołudniowe posiedzenie.

O godzinie 4 po południu Sejm zebrał się ponownie.

Na galeryę nie wpuszczono publiczności. Wszystkie stronnictwa przybyły bardzo licznie. Mimo ogólnego wzburzenia panuje na razie pozorny spokój. To zmienia się odrazu, gdy o godz. 4·15 zjawia się hr. Tisza w sali i wchodzi na estradę.

Cała lewica rozpoczyna olbrzymią wrzawę i krzyczy: *„Łotr bezczelny, nikczemnik, bandyta!“* itd. Stukają nogami, bębnią w pulpity. Słychać świst na syrenach. Smreczanyi gra na trąbce, Juliusz i Jan Justh i inni posłowie na różnych instrumentach.

Hr. **Tisza** otwiera posiedzenie. Lukacs wchodzi do sali witany okrzykami: „Eljen!“ przez prawicę i przez koncert opozycyi. To trwa kwadrans, poczem Tisza przerywa posiedzenie o godzinie wpół do 5 i oświadcza, że spisywał sobie nazwiska posłów koncertujących i hałasujących. Jest ich około 30. Jeszcze drugi i trzeci raz próbuje przywrócić spokój; jeśli się to nie uda, użyje natychmiast przemocy.

Około godziny 4·45 ponownie otwiera Tisza posiedzenie. **Prawie wszyscy posłowie opozycyi świstają, trąbią i bębnią.**

120 policyantów w sali obrad.

Tisza jeszcze jakiś czas się przypatruje, poczem przerywa posiedzenie na pół godziny.

Podczas pauzy około godziny 5 od lewej strony **wchodzi do sali 120 Policyantów pod komendą starszego inspektora Pawlika i 2 inspektorów Schmidta i Beniczkyego i otaczają dwa skrzydła po lewej stronie.**

Posłowie lewicy wszczynają ogromny hałas. Jeden z kwestorów wskazuje inspektorom posłów, którzy mają być z sali usunięci z rozkazu prezydenta.

Nadinspektor wzywa tych posłów, aby za nim poszli, przedewszystkiem Juliusza Justha. Ale inni posłowie stają między nim a Justhem i starają się inspektora namówić, aby nie wykonywał otrzymanego polecenia.

Nadinspektor jednak obstaje przy wykonaniu rozkazu, aby jednego posła po drugim wynieść z sali. Tak się też stało.

Policyanci wynoszą posłów z sali.

Naprzód wyprowadzili dwaj policyanci pod ramiona hr. Karolyiego. Lewica wznosi burzliwe okrzyki: „Eljen Karolyi!

Następnie **po kolei wyprowadzono posłów: Jana Justha, Dezyderego Abrahama, Sümegyego, Lovasyego i kilku innych.** W sali zapanowała niedająca się **opisać wrzawa.**

Pos. **Aponyi** oświadcza nadinspektorowi policyi, że jego postępowanie jest nielegalne i wzywa go, aby i jego wyprowadził z sali.

Następnie na zarządzenie prezydenta **wyprowadzono nowy szereg posłów opozycyjnych, między nimi: Eitnera, Dezyderego Polonyiego, Juliusza Justha, Gezę Polonyiego, którzy opuszczając salę grożą Tiszy pięściami. — Potem wyprowadzono Palugiaya, Hollę, Smreczanyiego, Fernbacha, Huszara, Iwankę, hr. Józefa Karolyiego i jeszcze kilku innych,** poczem policya wśród świstów i okrzyków oburzenia ze strony posłów opozycyjnych opuszcza salę.

Zanim posiedzenie napowrót podjęto, oświadcza pos. Apponyi do otaczających go posłów opozycyjnych: **Jesteśmy wszyscy solidarni i pozostaniemy solidarnymi.**

Ponowna „muzyka“ obstrukcyjna.

Około godz. 5·45 po oddaleniu się policyi hr. Tisza zjawia się znowu w sali i otwiera posiedzenie. Posłowie opozycyjni, którzy zostali w sali, wszczynają znowu wrzawę. Pos. Apponyi woła: „Pan musisz rozkazać wyprowadzić nas wszystkich! **Posłowie trąbią, świstają, bębnią itd.**

Powrót policyantów i usunięcie reszty posłów opozycyjnych.

Prezydent znowu zawiesza posiedzenie; po 5 minutach **przychodzą znów policyanci** z nadinspektorem Pawlikiem do sali, którą partya pracy po większej części już opuściła.

Inspektor policyi rozkazał wyprowadzić z sali jeszcze kilku hałasujących posłów, którzy oświadczyli, że tylko przemocy ustąpią.

To wszystko odbyło się stosunkowo dość spokojnie. O godz. 6 policya znowu opuściła salę.

O godz. 6·15 hr. Tisza otwiera na nowo posiedzenie. **Obecni jeszcze posłowie opozycyjni sami opuszczają salę** pod wodzą Apponyiego, który woła: *Opuszczamy shańbioną Izbę!*

Śledztwo o opór stawiony policyi

Prezydent Tisza oświadcza, że jest obowiązkiem prezydenta utrzymać spokój i porządek w Izbie. Widząc co opozycya czyni, był zmuszony prosić o asystencyę policyi. Wnosi, aby **wszyscy posłowie, którzy zostali wyprowadzeni,** wezwani **zostali przed komisyę dla nietykalności poselskiej, oraz aby przeciw kilku wdrożono postępowanie z powodu oporu stawianego policyi.**

Zwycięstwo Tiszy. 234 posłów z partyi pracy solidaryzuje się z nim.

Pos. **Telekty** przedstawia, jaką szkodę wyrządza obstrukcya krajowi i całemu narodowi. Zasługa Tiszy, że obstrukcyi kres położył, jest wielką. Mowca **przedkłada rezolucyę, uchwaloną** przed poł. na posiedzeniu partyi pracy, opatrzoną 230 podpisami, która podnosi, że wszystko to, co miało miejsce na posiedzeniu przedpołudniowem, było **objawem woli większości,** solidaryzujący się z prezydentem.

Hr. **Tisza** (zabrawszy głos z miejsca poselskiego) wywodził, że obstrukcya trwała już od wiele miesięcy, udaremniając wszelkie obrady. Dwa rządy usiłowały już prowadzić z obstrukcyą rokowania i posunęły się do najostateczniejszych granic lojalności. Mowca przedstawia historyę ostatnich zajść w Izbie i podnosi, jak wielkie wzburzenie wywołał u opozycyi wniosek większości, aby Izba odbywała dwa posiedzenia dziennie. Szło o to, aby sejm pracował przez 8 godz. dziennie i to panów z opozyi przyprawiło o takie wzburzenie. Miliony robotników pracuje 10—12 godzin dziennie, a węgierskiemu parlamentowi nie wolno pracować 8 godzin dziennie! Chroniczna choroba parlamentu węgierskiego tj. obstrukcya spowodowała upadek wpływu węgierskiego, tak, iż w Austryi począwszy od najwyższego urzędnika do najostatniejszego szewca południowo-słowiańskiego wszyscy uważają Węgry za ginącego lwa. (Okrzyki: *Niech żyje Tisza!*) Regulamin traci swą moralną podstawę i racyę bytu, jeżeli się go wyzyskuje do paraliżowania parlamentu. Mowca cytuje w tym kierunku zdanie hr. Apponyiego o obstrukcyi, który w swoim czasie również ją potępił jako nieszczęście dla parlamentaryzmu i narodu węgierskiego. Mowca postąpił tak, jak mu sumienie dyktowało, a sejm niechaj teraz wyda swój sąd. Jeżeli sejm pochwali jego postępowanie, to mowca zapewnia, że nie stanie w połowie drogi, lecz dalej kroczyć będzie po drodze dotychczasowej. Wtedy będzie mógł mowca spokojnie umrzeć w świadomości, że nie żył daremnie (Oklaski).

Rezolucye przyjęto jednogłośnie 234 głosami obecnych posłów.

Izba przystąpiła następnie do załatwienia ustawy o honwedach i **uchwaliła ustawę w drugiem czytaniu.**

Postanowiono następnie dzisiaj przedsięwziąć trzecie czytanie, oraz postawić na porządku dziennym obrady nad **ustawą karną wojskową.**

O godz. 7 wieczorem posiedzenie zamknięto wśród owacyi dla hr. Tiszy.

Budapeszt. Hr. Tisza bez żadnej eskorty, którą sobie wyprosił, udał się z żoną w otwartym powozie z parlamentu do domu.

Pos. Czuba eskortowany przez policyę.

Poseł Stefan Czuba przewieziony został pod **eskortą policyi z parlamentu do policyi pod zarzutem gwałtu.** Czuba oskarżony jest o to, że **w sali posiedzeń zerwał nadinspektorowi czapkę z głowy i uderzył go.** Czuba nie chciał czynić żadnych zeznań, powołując się na swoją nietykalność. Obrońca Czuby protestował w dłuższym protokole przeciw jego przewiezieniu na policyę z tych samych motywów nietykalności i oświadczył, że władza sama dopuściła się nadużycia wyprowadzając posłów z sali. Po spisaniu protokołu Czuba w towarzystwie kilku kolegów odszedł.

W obawie rozruchów.

Pogotowie całego garnizonu budapeszteńskiego. — Najostrzejsze zarządzenia. — Po znaku trąbki, strzały.

Budapeszt. Wczoraj wieczór ogłoszono w ulicach odezwę policyi, w której powołując się na ostatnie zajścia i na ciągłe podburzania **ostrzega przed popełnianiem gwałtów.** Donoszą się dalej, że policya i siła zbrojna otrzymały polecenie, **aby na wypadek, gdyby z okien rzucano na nie kamieniami itp., natychmiast do okien strzelały.** Bez specyalnego zezwolenia **nie wolno nikomu nosić broni;** bramy i szynki należy zamykać w czasie nakazanym przez policyę. Publiczność ostrzega się, aby unikała placów i miejsc, gdzie odbywają się rozruchy lub starcia. **Policya i wojsko wystąpi z całą energią,** jeżeli demonstracye się ponowią i po

ostrzeżeniu danem trąbką natychmiast zrobi użytek z broni.

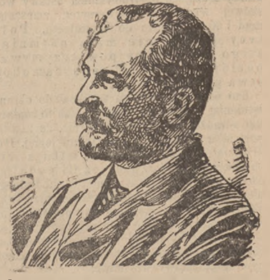
Budapeszt. Dla utrzymania spokoju w ulicach stolicy wczoraj po południu przybyły **oddziały żandarmeryi.** Cała straż policyjna pozostaje w pogotowiu w koszarach.

Prezydent policyi otrzymał wczoraj zawiadomienie od komendy korpuśnej, że **garnizon budapeszteński znajduje się w pogotowiu.** Szef policyi zarządził, aby placu przed **sejmem strzegła kawalerya.**

Budapeszt. W mieście panuje spokój. Wszystkie fabryki i mieszkania wybitniejszych osobistości politycznych są strzeżone przez policyę i żandarmeryę.

Zawiadomienie cesarza o uchwale i zajściach.

Budapeszt. Lukacs wczoraj o godzinie w pół do 1 telefonicznie zawiadomił za pośrednictwem kancelaryi gabinetowej cesarza, że większość przyjęła wniosek Tiszy i ustawa wojskowa uchwalona została w trzeciem czytaniu. Także o szczegółach posiedzenia otrzymał cesarz dokładną relacyę.



Prezydent Sejmu węgier. hr. Stefan Tisza.

O nowy statut miejski.

Rozszerzenie granic Krakowa, którego uwieńczeniem będzie bliskie już połączenie Krakowa z Podgórzem, stworzyło gminę wielką, której gospodarka winna odpowiadać zasadom nowoczesnym samorządu, spoczywającego na szerokich warstwach ludności i sprawnej administracyi.

Rozszerzenie podłoża samorządu tj. czynnego i biernego prawa wyborczego do Rady miejskiej, to konieczność, którą dziś uznają wszyscy członkowie Rady, a w pierwszym rzędzie zastępcy mieszczaństwa, przejętego zasadami sprawiedliwości społecznej. Nie wdając się w szczegóły, na które dziś jeszcze za wcześnie przyjąć należy za wytyczną reformy, że ma ona rozszerzyć uprawnienia, jednak nie w takiej formie, aby spokojny rozwój gminy przemienić się miał w namiętną walkę o wpływ na rządy w mieście. Chcemy reformy, ale przewrotu nie pragniemy.

Administracya miejska cierpi na biurokratyczną przewlekłość, na formalizm i brak zrozumienia potrzeb czasu. Za dużo komisyi, protokołów, za dużo chodzenia po urzędach i pisania aktów. Wydatki na administracyę w budżecie gminnym, to poważne memento dla Rady. Usunięcie form zużytych, wyplenienie szablonu, zatopienie ducha biurokratyzmu austryackiego przez sprężystość urzędników-obywateli, to cel reformy administracyjnej.

Komisya statutowa wybrała na posiedzeniu z 4 bm. dwa subkomitety, które zająć się mają wypracowaniem projektów nowych ordynacyi wyborczej i zmienionych przepisów administracyjnych w statucie miejskim. Pracom tych subkomitetów towarzyszą nasze szczere życzenia szybkiego i pomyślnego rozwiązania tych dwu dla przyszłości miasta niezmiernie ważnych kwestyi.

* * *

Komisya statutowa dokonała na wczorajszem posiedzeniu wyboru dwóch subkomitetów. Do subkomitetu dla reformy ordynacyi wyborczej weszli Radcy: Daszyński, dr Doboszyński, J. Federowicz, Kosobucki, dr I. Landau, dr R. Landau, dr M. Starzewski i dr T. Starzewski. Do subkomitetu dla części administracyjnej statutu weszli: Beringer, dr K. Fierich, dr Gertler, dr Gross, dr Rosenblatt. — Oprócz tych członków wchodzi w skład każdego subkomitetu całe prezydyum łącznie z delegatem dr Bandrowskim. Komisya uchwaliła też, że w obradach subkomitetów mogą brać udział wszyscy członkowie komisyi statutowej z głosem doradczym.



Gmach Sejmu węgierskiego.

Uchwały parlamentu węgierskiego a parlament austryacki.

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 4 Czerwca.

Była to prawdziwa bomba, gdy koło godziny 11 przed południem nadleciała do parlamentu austryackiego w Wiedniu krótka wiadomość z Budapesztu o uchwaleniu ustaw wojskowych przez sejm węgierski, nikt nie chciał temu wierzyć. Uważanoby tę wiadomość za mistyfikacyę, gdyby nie ta okoliczność, że rozesłało ją Biuro korespondencyjne. Powaga instytucyi rządowej, która nie kolportowałaby nieprawdy, zmuszała uważać tę wiadomość za zupełnie prawdziwą.

Zaraz po południu nadeszły nowe wiadomości, które już w całej pełni potwierdziły autentyczność informacyi o wypadkach w sejmie węgierskim. Koło godziny 1-szej po południu nie ulegało najmniejszej wątpliwości że Stefan Tisza z pomocą parlamentarnego zamachu stanu ogłosił i zaprotokołował uchwalenie ustaw wojskowych w drugiem i trzeciem, czyli ostatniem czytaniu.

Miałem sposobność rozmawiania w parlamencie z całym szeregiem wybitnych polityków polskich o postępku Stefana Tiszy. Wszyscy bez wyjątku przyznawali, że obstrukcya zanarchizowała parlament węgierski, ale nawet i ta anarchia od dołu nie usprawiedliwia dostatecznie metody, którą zastosował Stefan Tisza do przeprowadzenia w sejmie węgierskim drugiego i trzeciego czytania ustaw wojskowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ta metoda równa się gwałtowi. Gwałt jest zawsze orężem obosiecznym. Trzeba pamiętać, że chodzi tutaj o ustawy wojskowe, które na Węgrzech nie cieszą się zbytnią popularnością. Że postępek Stefana Tiszy niepopularność ustaw wojskowych powiększy nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kto wie tedy, czy korona zdecyduje się w obec tego sankcyonować ustawy, uchwalone w sposób zaaplikowany przez Stefana Tiszę. Wojciech hr Appony już poruszył tę sprawę sankcyonowania. Jest on zaś zbyt dobrym znawcą duszy narodowej węgierskiej, by można było sobie głos jego lekceważyć.

W każdym razie jednak trzeba się liczyć z faktem, że Izba poselska węgierska posiada protokół posiedzenia, autentycznie stwierdzający uchwalenie przedłożeń wojskowych w wszystkich trzech czytaniach. Skutkiem tego na **Izbę poselską austryacką** spada teraz **obowiązek zabrania się** jak najszybciej i jak najenergiczniej do uchwalenia ustaw wojskowych. Izba poselska austryacka przeprowadziła pierwsze czytanie tej ustawy wojskowej. Teraz zajmuje się nią, ściślej mówiąc niemi, komisya wojskowa. Niebawem tedy ustawy wojskowe wejdą do Izby poselskiej, która przeprowadzi drugie czytanie.

Nie tylko politycy polscy, lecz politycy poważni, należący do wielkich stronnictw, przypuszczają, że ani jedna partya, która ma poczucie odpowiedzialności politycznej, **nie zechce stawiać przeszkody**, lub robić nawet drobne trudności przy załatwianiu ustawy wojskowej. Panuje przekonanie powszechne, że nawet socyaliści, protestując teoretycznie przeciwko ustawie wojskowej, w praktyce nie będą utrudniali uchwalenia ustawy. Rozumieją dobrze, że w dzisiejszym ustroju politycznym państwo nowożytne musi posiadać tęgą armię, gdyż w razie przeciwnym stałoby się bardzo prędko łupem silniejszych sąsiadów.

Tylko jedno stronnictwo grozi obstrukcyą przeciwko ustawom wojskowym. Polityczy

ruscy sądzą, że obstruowaniem ustawy wojskowej wydostaną uniwersytet, zmuszając rząd i Koło polskie do kapitulacyi. Politycy polscy nie mają najmniejszego powodu, by powstrzymywać posłów ruskich od tego samobójstwa politycznego.

Kto odmawia państwu środków do obrony istnienia, i kto żąda w zamian za to zapłaty, ten zdradza aż nazbyt wyraźnie, że zawsze pójdzie z tym, który mu zapłaci lepiej. Posłowie ruscy skompromitują się ciężko politycznie, jeżeli podejmą obstrukcyę. Los stronnictwa liberalnego niemieckiego, które oponowaniem przeciwko okupacyi Bośni i Hercogowiny postradało na lat piętnaście zdolność do rządów, powinien przestrzec klub ruski przed chwyceniem się obstrukcyi w chwili, gdy na porządku dziennym stają ustawy wojskowe.

Rzecz prosta, że skutkiem konieczności szybkiego przeprowadzenia ustaw wojskowych Izba poselska będzie **obradowała mniej-więcej do 15-go lipca**, a może nawet i dłużej. *Amon.*

Królewska para bułgarska.



W sobotę król Ferdynand z małżonką przybył do Wiednia i doznał ostentacyjnego życzliwego przyjęcia ze strony cesarza. Cesarz w znamiennym toaście sławił rozum polityczny króla bułgarskiego, który stał się czynnikiem ładu na Bałkanach.

„Brak zmysłu kupieckiego.“

Odpowiedź dyrektora Ligi Pomocy Przemysłowej.

Niedawno temu „Liga Pom. Przem.“ nadesłała nam komunikat, nawołujący do popierania kapeluszy, wyrabianych przez spółkową fabrykę w Myślenicach, a nie mogących trafić do naszych sklepów. Z tego komunikatu wzięliśmy asumpt do stwierdzenia, że żadne odezwy nie mogą wywrzeć skutku, jeżeli danemu przemysłowcowi brak obrotności kupieckiej. Fabrykant musi trafić do kupca i dać mu takie warunki, aby kupcowi opłaciło się towar sprzedawać. Kupiec i przemysłowiec muszą iść w parze — ale same odezwy tej łączności nie zapewnią.

Uwagi nasze — uwagi natury ogólnej — wywołały **odpowiedź** ze strony p. dyr. Ligi pomocy Przemysłowej. Dyr. Olszewski pisze nam między innemi:

„Niech mi wybaczy szanowny autor, że będę z nim polemizował, ale jako jeden z założycieli Ligi Pomocy przemysłowej i autor inkryminowanego komunikatu — poczuwam się w całej pełni do prawa odpowiedzi.

Przedewszystkiem zgadzam się z autorem krytyki, że jedną z kardynalnych wad naszego budzącego się przemysłu, jest brak zmysłu kupieckiego, ale nietylko u samych wytwórców, lecz u całego społeczeństwa.

Cała działalność Ligi Pomocy przemysłowej na każdym kroku nosi na sobie cechę pracy zmierzającej do obudzenia tego zmysłu kupieckiego.

Warsztaty studenckie, bursy rękodzielnicze, Wystawa ruchoma z jej szeregiem popularnych wykładów dla młodzieży, robotników, chłopów, seminaryum przemysłu domowego i cały szereg innych środków, zmierzają do obudzenia zmysłu kupieckiego w społeczeństwie. — Natomiast stanowczo nie mogę się zgodzić z zapatrywaniem, jakoby cechą wspólną naszych przemysłowców miała być ogólna indolencya i ospałość.

Przemysłowiec galicyjski to typ może nie orła pod względem fachowej wiedzy i zdolności wytwórczej, ale pod względem ruchliwości, pracowitości i cierpliwości w znoszeniu tysiącznych przeszkód, walk i trudności, to wzór niedościgniony przez żaden inny przykład ze stosunków obcych. Gdyby przemysłowiec galicyjski tak pracował w Czechach, Belgii, Francyi lub choćby nawet w Węgrzech, jak pracuje w Galicyi, nie potrzebaby mu żadnej pomocy, także nie potrzebaby mu i opieki Ligi Pomocy przemysłowej.

Szanowny autor krytyki działalności Ligi Pomocy przemysłowej, a szczególnie komunikatu — twierdzi, że jeżeli kapelusze są dobre, tanie, to zbyt ich nie potrzebuje żadnego poparcia.

Niech szanowny autor pozwoli mnie, który 10 lat pracuję gorzko i ciężko nad wyrobieniem zbytu dla produkcyi krajowej, że mu na Jego zarzut odpowiem krótko, nieco zmienionymi słowami wieszcza niemieckiego: „Grau ist jede Theorie und schwarz des Lebens fauler Baum“.

Tak by być powinno i tak jest w społeczeństwach normalnie myślących i normalnie rozwiniętych, że towar swojski o ile nie droższy i nie gorszy niż obcy, znajduje łatwy zbyt.

U nas jest inaczej na każdym kroku, a także jest inaczej z kapeluszami myślenickimi.

Może szanowny autor raczy pofatygować się z Krakowa do Myślenic i sam popyta kierowników Spółki myślenickiej, ile trudów, ile zachodu, ile kosztów ponosi ona, ażeby trafić z towarem swoim do kupców i odbiorców i po usilnych zabiegach i mimo, że kapelusze myślenickie są tańsze i lepsze od tandety czeskiej i węgierskiej. Spółka myślenicka musiała swoich podróżujących skierować do Węgier i na Morawę, gdzie towar jej znajduje doskonały odbyt, w każdym razie lepszy aniżeli w Galicyi. Tym sprawom trzeba przypatrzeć się bliżej, a wtedy szan. autor przekona się, że to wszystko co zaleca Spółce kapeluszniczej i co zaleca Lidze Pomocy Przemysłowej, to wszystko się stało, ale mimo tego, zbytu dla towarów Spółki myślenickiej w kraju nie dało się wyrobić. W takich wypadkach Lidze Pomocy Przemysłowej nie pozostaje nic innego, jak wezwać społeczeństwo okólnikami i komunikatami do zainteresowania się tym lub innym produktem krajowym, traktowanym przez nie obojętnie lub z niedowierzaniem. — Tak też Liga Pomocy Przemysłowej działać będzie zawsze, nie zrażając się żadną krytyką, do której działacze naszej Organizacyi przywykli od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy, a 10-letnia praktyka nauczyła nas najważniejszej cnoty, jakiej nam potrzeba, to jest cierpliwości“. *Józef Olszewski.*

Do odpowiedzi dyr. Olszewskiego powrócimy.

Uprowadzenie dwóch panienek.

Ucieczka w hypnozie. — W szponach handlarza żywego towaru. — Znakomite usługi telegrafu bez drutu. — Ujęcie na pokładzie parowca. — Powrót do gniazda rodzinnego.

Drezno, 3 czerwca.

Prasa tutejsza od kilku tygodni zajmuje się sprawą tajemniczego zniknięcia dwóch młodych, a pięknych panien, córek bogatych i poważanych rodziców, które w niewytłómaczony sposób zaginęły. Obie panny, liczące 15 i 17 lat, serdeczne przyjaciółki, wybrały się pięknego wieczoru do teatru wraz z swymi rodzicami. Podczas pauzy wydaliły się z loży i odtąd wszelki ślad za niemi zaginął. Zrozpaczeni rodzice zaalarmowali wszystkie urzędy policyjne na kuli ziemskiej, telegrafowali na wszystkie strony, lecz wszelkie wysiłki były nadaremne. Panny wpadły jak kamień wodę.

Zdołano wszakże stwierdzić, że panny wpadły w szpony wyrafinowanego handlarza żywym towarem, oraz, że przed ucieczką panny z domu rodzicielskiego zabrały biżuteryę, wartości kilku tysięcy marek. Poza tem znaleziona w buduarze jednej z uciekinierek dzieło, traktujące o hypnotyzmie. Na książce była dedykacya, pisana pismem męskim. Policya tutejsza wyraziła wobec tego zdanie, iż panny w chwili ucieczki były zahypnotyzowane. To było wszystko, co zdołano ustalić w tej tajemniczej aferze.

Nagle przed kilku dniami otrzymał pewien tutejszy dystyngowany młodzian, uchodzący w opinii publicznej za narzeczonego jednej z uciekinierek, od swej eks-narzeczonej list, w którym mu donosiła, że mimo miłości do niego, musiała uciekać, gdyż stała pod wpływem nieodpornego przymusu. List był nadany w Abbazyi. Wobec tego śledztwo skierowane zostało już na tory realne, a po nitce do kłębka władze doszły do przeświadczenia, że panny z Drezna uciekły do Fiume.

Przedstawiciel tutejszej policyi udał się natychmiast do Fiume, gdzie stwierdzono, że panny w dniu 22 maja na pokładzie parowca „Pannonia“, nalczącym do kompanii Cunard-Line, wybrały się do Nowego-Jorku. W liście pasażerów zapisane były jako siostry Karolina i Eliza Alexander.

Policya w Fiume w tej chwili połączyła się przy pomocy telegrafu bez drutu z komendantem „Pannonii“, który odpowiedział, że poszukiwane istotnie na parowcu się znajdują. W ich towarzystwie przebywał pewien młody człowiek, który jednak w Neapolu wysiadł. Z Neapolu „Pannonia“ wyjechała w dalszą podróż do Ameryki. Ostatnią stacyą jest Gibraltar. Natychmiast zatelegrafowano do konsula niemieckiego w Gibraltarze, który ubiegłej niedzieli, gdy „Pannonia“ zawinęła do portu, udał się na pokład i przytrzymał obie panny. Zeznały one, że w chwili ucieczki były w stanie ciężkiej hypnozy, w jaką je wprawił ów „dystyngowany obcy“, z którym poznały się na przechadzce.

Obecnie wyjeżdżaja z powrotem do ojczyzny na pokładzie parowca „Fryderyk Wielki“.



Straszny zabobon: trup w kominie.
(Opis wewnątrz numeru).

O »koszerne« wino.

Piszą nam z Wadowic: Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się pod przewodn. rs. dr. Rosnera onegdaj interesująca rozprawa o oszustwo przeciw Chaimowi Gruberowi agentowi handlu win z Klosterneuburgu oraz małżonkom Izaakowi i Pepi Weinbergerom handlarzom wina ze Stryja.

Oskarża prok. Dr. Kubiczek, bronią adwokaci Dr Korn, Dr Hoffmann i Dr Wachsmann.

Według aktu oskarżenia, chrześcijańska firma Ehrentalów w Klosterneuburgu dostarczała kupcom galicyjskim „koszerne“ wina, za pośrednictwem swego agenta Chaima Grubera.

Wina te („Kuszerwein“ i „Pdsachwein“) musiały być ze względów rytualnych wyrabiane przez żydów i firma poddana była kontroli rabina Laudana z Oświęcima oraz tegoż zastępcy Izaaka Malza z Chrzanowa.

Malz zamiast pilnować fabrykacyi wina w Klosterneuburgu jeździł z rybami z Wiednia do Chrzanowa i tam przesiadywał, a tymczasem firma Ehrenthal wyrabiała wina koszerne rękoma chrześcijańskiemi. na konsygnacyach podpisywała Malza i pieczątki Malza przybijała.

Żydzi pili niekoszerne wino, ale „nikogo ono nie truło ani nikomu nie zaszkodziło“— jak Gruber twierdzi. Odbiorcą wina koszernego był Kalman Blum z Krakowa i na święta zakupił u Ehrenthalów 50 hektolitrów tego wina, a gdy się dowiedział, że wino to nie było koszerne, zażądał od Ehrenthala odszkodowania 50.000 koron, zgodził się jednak na 14.000 kor. i zobowiązał się nikomu o tem nie mówić. Powiedział jednak o tem Izaakowi Weinbergerowi ze Stryja, który także zażądał 2000 kor. odszkodowania, bo 2 beczki tego wina na święta sprowadził. Ugodzono się na 500 kor., atoli szereg innych kupców poczęło także z tego samego tytułu żądać odszkodowania i stąd powstały liczne procesy w sądzie handlowym w Wiedniu. W tych procesach przesłuchani świadkowie złożyli fałszywe zeznania, wskutek czego sprawę oddano wiedeńskiej prokuratoryi, a w drodze delegacyi sprawa dostała się przed sąd przysięgłych w Wadowicach.

O przebiegu tej rozprawy, budzącej wielkie zainteresowanie zwłaszcza wśród handlarzy wina koszernego, doniesiemy.

Mąż na wojnie, a żona bawi się.

Wyrodna matka. — Dzieci w brudzie i nędzy. — Rozpaczliwa zemsta zdradzonego.

Ponurą sprawę rozpoznał onegdaj II wydział karny warszawskiego sądu okręgowego, pod przewodnictwem wiceprezesa Wójcickiego.

Przed sądem stanął 38-letni Jan Strzałka, ślusarz, oskarżony o to, że w d. 2 września r. z. powziąwszy zamiar zamordowania kotlarza Juliana Kosmalskiego, dał doń trzy strzały z rewolweru, zadając mu lekką ranę w skroń i ciężką w ramię.

Według słów oskarżonego, zajście powstało na tle stosunku, jaki poszkodowany nawiązał z jego żoną, korzystając z tego, że oskarżony przez czas dłuższy przebywał na Dalekim Wschodzie. Gdy wybuchnęła wojna z Japonią, Strzałka wysłany został do obsługi kolei na Daleki Wschód. Wyjechał pozostawiając żonę, którą bardzo kochał i dwoje dzieci, polecając swą rodzinę opiece zaprzyjaźnionych z nim małżonków Jagodzińskich.

Wkrótce po wyjeździe męża Strzałkowa przestała się nim zajmować. Gdy pewnego razu Jagodzińscy, nie mając żadnych wiadomości o Strzałkowej, udali się do jej mieszkania, zastali tam tylko dzieci, obdarte, brudne i głodne; zapytane o matkę, odpowiedziały, że mama nigdy w domu nie nocuje, ale zawsze z jakimś panem wyjeżdża na zabawę.

Natomiast oskarżony, choć zdala od żony, wciąż myślał o niej i co tydzień przysyłał żonie po 60 do 80 rubli, nie wiedząc nic oczywiście, co ona porabia.

Dowiedział się o wszystkiem dopiero po powrocie z wojny do Warszawy. Dla dobra dzieci próbował przebaczyć żonie i żyć z nią w dalszym ciągu, ale Strzałkowa już nie mogła powrócić do normalnego życia i w dalszym ciągu „bawiła się“ z kochankiem, zastawiając nieraz w lombardzie rzeczy męża.

Ten stan uniemożliwiał wprost Strzałce egzystencyę. Postanowił wreszcie pójść do kochanka swej żony i uprosić go, aby przerwał swój stosunek z jego żoną. Podczas rozmowy w tej kwestyi na ulicy — tryumfujący kochanek nietylko nie chciał uwzględnić próśb męża, lecz porwał się na niego z kamieniem w ręku.

Wówczas odskoczył oskarżony na środek ulicy, a wydobywszy z kieszeni rewolwer, z którym nie rozstawał się od czasów sybcryjskich, wystrzelił. Poczem nie zdając sobie sprawy, jak zeznał, strzelał dalej do chwili, w której nadbiegli koledzy i powstrzymali go. Gdy się opamiętał oddał się sam w ręce władzy.

Tragiczna, wygłoszona z widocznem zdenerwowaniem opowieść oskarżonego, wywarła silne wrażenie w sali sądowej. Śledztwo sądowe w ogólnych zarysach potwierdziło ją, odrzucając materyał, któryby pozwalał domniemywać się w czynie oskarżonego premedytacyi. Obrońca oskarżonego, podkreślając tragizm pożycia Strzałki z żoną, prosił sąd o uwzględnienie tych niezwykłych okoliczności i przedstawienie Strzałki do łaski carskiej.

Wyrokiem sądu Strzałka skazany został za usiłowanie zabójstwa w rozdrażnieniu na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów oraz na rok oddziałów aresztanckich.

Prośba o przedstawienie do łaski monarszej nie została uwzględniona, natomiast sąd zaliczył skazanemu trzy miesiące więzienia śledczego.

„Uprzejmi“ bandyci.

Celowiec, 4 czerwca.

Onegdaj dokonano w Celowcu w Karyntyi śmiałego napadu bandyckiego na handlarza dyamentów Józefa Moosa, który w ten sposób opowiadał o przebiegu tego napadu: „Wróciłem do domu późnym wieczorem i nie zapaliwszy światła, wszedłem do swego pokoju. W chwili gdy stanąłem na progu, ktoś chwycił mię za ramiona. Nim mogłem ochłonąć z pierwszego wrażenia, znalazłem się nagle na swojem łóżku, rzucony z ogromną siłą. W tejże chwili zabłysło silne elektryczne światło — i ujrzałem wówczas dwóch mężczyzn, z których młodszy, nadzwyczaj elegancko ubrany, chwycił mię pod gardło i grożąc mi rewolwerem domagał się pieniędzy. „Moi panowie — zdołałem wykrztusić słabym głosem — bierzcie co chcecie, lecz darujcie mi życie. Oto są klucze do kasy i mój portfel zawierający 600 kor.“ — „Bądź pan

tak grzeczny i zechciej otworzyć kasę — odpowiedział mi na to jeden z bandytów — proszę również o zachowanie bezwzględnego milczenia' gdyż w przeciwnym razie zastrzelę pana“.—Otworzyłem kasę a rabusie przeszukawszy ją, znaleźli w niej 400 kor. Ukryta w papierach kasetka, zawierająca pierścienie i drogie kamienie wartości około 40.000 kor. uszła ich uwagi.

Bandyci zaprowadzili mię znowu do sypialni. „600 i 400 kor. to razem tysiąc — przemówił jeden z nich — to mało, to bardzo mało. Tu musi być więcej“. I poczęli przetrząsać całe mieszkanie. Po godzinnej „pracy“ zrezygnowali z dalszych poszukiwań. Łupem ich padło jeszcze kilka drogocennych pierścieni i szpilek do krawatów. „Kiedy już pan był tak uprzejmy i pozwolił nam rozgospodarować się u siebie — przemówił po skończonej pracy młodszy z bandytów — nie myślimy pana dłużej męczyć. Przynieśliśmy ze sobą sznur i knebel, aby pana skrępować. Gdybyśmy chcieli, nie żyłby pan już obecnie“.

Podziękowałem im gorąco za ich dobre serce, a wtedy niepożądani goście rozlokowawszy się oświadczyli mi, że pozostaną aż do rana. Później jednak zgodzili się na to, że ich sam wyprowadzę na ulicę. Po ich odejściu padłem wyczerpany i bez sił na ziemię. Włamywacze znikli bez śladu“.

Niepożądany prezent.

Dziecko w koszu z kwiatami.

(Patrz ilustr. na str. 1).

Dzienniki paryskie donoszą: Niespodziewany i niepożądany prezent odebrała w niedzielę żona rosyjskiego sekretarza p. Demissoff, przebywająca od kilku dni w Paryżu. Po powrocie z przejażdżki do domu zobaczała w pokoju duży kosz z kwiatami, który według opowiadania służby przyniosła nieznana wykwintnie ubrana dama. Zaciekawiło to mocno p. Denissoff i przyglądała się uważnie prezentowi. Kosz wypełniały rzadkie, drogie kwiaty. Przyjaciółki sekretarzowej, które w tym czasie złożyły jej wizytę z wielkim zaciekawieniem wypytywały się o wielbiciela, który ich przyjaciółce przesłał tak piękny upominek. Tłomaczeniom jej, zgodnym zresztą z prawdą, nie wierzyły i w krótkim czasie rozwinęła się długa rozmowa na temat różnego rodzaju nieznanych cichych wielbicieli, którzy lękają się do pięknych i kosztownych upominków dołączyć biletu wizytowego. Przyjaciółki zgodziły się w krótce na to, że tego rodzaju hołd należy do najpiękniejszych z powodu zaciekawienia, jakie budzi i najłatwiejszych do wytłomaczenia przed zazdrosnym mężem.

W pewnej chwili przerwały rozmowę jakieś tajemnicze głosy, odzywające się w pokoju, przypominające płacz niemowlęcia — ucichły na chwilę, ale następnie ponowiły się. Przyjaciółki zbliżyły się do kosza, a kiedy przekonały się, że z niego właśnie dobywa się stłumiony płacz — wyrzuciły prędko kwiaty. Na dnie kosza leżało rzeczywiście jednomiesięczne niemowlę płci żeńskiej, a obok niego znajdowała się kartka z prośbą o przyjęcie dziecka na wychowanie i ochrzczenie go. Zawiadomiona o porzuceniu dziecka policya rozpoczęła natychmiast poszukiwania za matką, ale bezskutecznie.

Z powodu uroczystego święta Bożego Ciała następny numer „Nowin“ wyjdzie w piątek o godz. 1-szej.

Po zamachu Tiszy.

Sytuacya we środę.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Obawy rozruchów w Budapeszcie.

Budapeszt. (*Tel. wł.*). Wzburzenie wśród ludności stolicy wzrasta z godziny na godzinę. Zachodzi dzisiaj **poważna obawa rozruchów**. Prezydent policyi wydał do ludności miasta odezwę, w której wzywa do spokoju i przestrzega ją przed rozruchami, które w zarodku będą siłą tłumione. Dzisiaj skonsygnowano cały garnizon budapeszteński — **48 kompanii piechoty i 7 szwadronów huzarów.** Siły te zbrojne rozstawione są w najważniejszych punktach miasta i są gotowe do natychmiastowego wkroczenia.

Co zamierza robić opozycya? — Plany Tiszy.

Budapeszt. (*Tel. wł.*). Opozycya w Sejmie węgierskim postanowiła **tak długo robić demonstracye,** jak długo Stefan Tisza będzie prezydentem.

Tisza natomiast chce opozycyę i wszelkie demonstracye znieść w ten sposób, że sprawę 38 posłów opozycyjnych chce przekazać komisyi dyscyplinarnej, a gdyby zarządzenia tej komisyi nie odniosły skutku, zdecydowany jest hr. Tisza **ponownie użyć pomocy policyi, celem ostatecznego złamania opozycyi.** Po załatwieniu ustawy rekrutacyjnej Izba odbędzie najwyżej tylko 3—4 posiedzeń, poczem parlament węgierski będzie odroczony do jesieni.

Nie wszyscy pochwalają postępowanie Tiszy...

Budapeszt. (*Tel. wł.*) Jest rzeczą charakterystyczną, która tutaj robi wielkie wrażenie, że rezolucyi partyi pracy, pochwalającej postępowanie Tiszy, a opatrzonej 230 podpisami, nie podpisali dwaj wybitni członkowie stronnictwa rządowego Navay i Berżewiczy, którzy obaj byli swego czasu prezydentami Izby poselskiej. Fakt ten oznacza, że Navay i Berżewiczy jako byli prezydenci Izby nie pochwalają postępowania wczorajszego Tiszy.

Prasa wiedeńska w kłopocie.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Dzisiejsza prasa wiedeńska jest w kłopocie, jakie stanowisko zająć wobec wypadków budapeszteńskich. Złamanie opozycyi i uchwalenie ustawy wojskowej jest wielce sympatyczne dla dzienników wiedeńskich, ale z drugiej strony dzienniki wiedeńskie przypominają sobie przy tej sposobności wprowadzenie policyi do parlamentu wiedeńskiego za ery Badeniego i ton potępienia, jaki jednogłośnie wówczas przebijał się z enuncyacyj całej prasy europejskiej. Dlatego też dzisiejsze artykuły wstępne dzienników wiedeńskich są niezdecydowane i zaopatrzone w rozmaite **zastrzeżenia.**

Wywiad z Tiszą i Lukacsem.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) „N. Fr. Presse“ ogłasza wywiad z Tiszą i Lukacsem w sprawie wczorajszych zajść w Budapeszcie. Wyrażają oni przypuszczenie, że monarcha będzie sankcyonował ustawę wojkową, bez względu na sposób, w jaki Lukacs uznał tę sprawę za załatwioną.

Sprawa uniwersytetu ruskiego.

Rusini postanawiają prowadzić obstrukcyę w parlamencie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. Klub ruski odrzucił projekt pisma odręcznego cesarza (treść pisma podaliśmy we wczorajszym numerze *Przyp. Red.*). Rusini postanowili **prowadzić obstrukcyę przeciw prowizoryum budżetowemu,** które w najbliższych dniach (po uchwaleniu pragmatyki służbowej) stanie na porządku dziennym obrad Izby.

Powszechne panuje tutaj przekonanie, że Rusini podczas obstrukcyi będą odosobnieni. *„N. Wiener Tagblatt“* przestrzega Rusinów przed prowadzeniem obstrukcyi.

Wywiad z prez. min. hr. Stürgkhem.

Widmo § 14-tego.

Wiedeń. (Tel wł.). „N. Wr. Tagblatt“ podaje wywiad pewnego wybitnego polityka z prezydentem ministrów hr. Sturgkhem. — Premier oświadczył, że prowizoryum budżetowe i kontyngent rekruta są koniecznościami państwowemi, które stronnictwa dają państwu, a nie rządowi. — Rząd nie potrzebuje się uciekać do środków nadzwyczajnych, **gdyż ma do dyspozycyi § 14-ty, który daje rządowi to, czego mu nie chcą dać stronnictwa.**

Program prac parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Izba posłów będzie obradowała aż do 15 lipca albo jeszcze dłużej, gdyż po uchwaleniu prowizorum budżetowego przyjdzie na porządek dzienny ustawa wojskowa, a nie jest możliwem, aby ustawa wojskowa przed 15-tym lipca została uchwaloną.

Defraudacya w lwowskiej dyrekcyi kolei.

Lwów. W kasie tutejszej dyrekcyi kolei państwowych wykryto wczoraj defraudacyę, dochodzącą do kwoty 30.000 koron. Śledztwo w toku.

Straszny zabobon, trup w kominie.

(Patrz ilustracyę na str. 5).

Przed kilku dniami dokonano, jak doniosły dzienniki berlińskie okropnego odkrycia w miejscowości Wollersdorf. W mieszkaniu zmarłego grabarza, który przez 26 lat grzebał zmarłych, znaleźli robotnicy uwędzonego trupa w kominie. O wypadku dano znać władzom, które natychmiast rozpoczęły śledztwo.

Dokładna rewizya mieszkania wydała nadspodziewane rezultaty: znaleziono mnóstwo pierścionków i obrączek ślubnych ukrytych w różnych schowkach. Dochodzenia jednak nie wykryły ani pochodzenia tych przedmiotów, ani też nie wyjaśniły znaczenia tajemniczego trupa. Dzienniki dopiero przy pomocy kilku sprytnych reporterów, którzy zwiedzili okolicę, wpadły na ślad rozpowszechnionego

w tej miejscowości zabobonu, że posiadanie w domu uwędzonego trupa mężczyzny, zapewnia mieszkańców danego domu ochronę przed chorobami i konserwuje ich siły fizyczne, a u kobiet piękność. Kosztowności pochodziły z systematycznego obrabowywania zmarłych, którego musiał dopuszczać się grabarz.

Co słychać w mieście?

Filia gimnazyum św. Jacka. Minister wyznań i oświaty zezwolił aby przy gimnazyum św. Jacka utworzono od r. 1912/13 oddziały równorzędne klas od I—VII. zaś od roku szkolnego 1913/14 od I—VIII.

Uroczyste otwarcie wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem pod parkiem Dra Jordana w Krakowie, urządzona staraniem delegacyi architektów polskich i Tow. „Polskiej sztuki stosowanej“ odbędzie się dnia 8 b. m. o godz. 12 w południe.

Ze Stow. kupców i młodzieży handlowej. Stow. kupców i młodzieży handlowej bierze udział w procesyi w święto Bożego Ciała ze sztandarem, wobec czego prezydyum Stow. uprasza wszystkich członków o zebranie się w tym dniu w stroju wizytowym o god. 8 rano w lokalu stowarzyszenia przy ul. Wolskiej l. 14.

Ostatni występ Mieczysł. Frenkla. Wczoraj odbyło się ostatnie przedstawienie dramatu w bieżącym sezonie. Był to zarazem pożegnalny ostatni gościnny występ znakomitego artysty warszawskiego p. M. Frenkla. Na afiszu był „Głupi Jakób“ Rittnera. Publiczność, która szczelnie wypełniła widownię aż do ostatniego miejsca, owacyjnie przyjmowała M. Frenkla, darząc każde jego zjawienie się na scenie niemilknącym oklaskiem. Po drugim akcie wręczyli pp. Bończa i Leszczyński (którzy również wczoraj występowali) p. Frenklowi wspaniały wieniec laurowy z pięknymi szarfami.

„Pochód na Wawel“ na wystawie cieszy się niebywałą wprost frekwencyą i nie istnieje żaden zamiar zwinięcia jej przed pierwszym lipca — jak to było ogłoszone.

Popis szkoły śpiewu p. St. Heumannowej, odbył się onegdaj w małej sali starego teatru, szczelnie wypełnionej doborową publicznością. P. Heumann, długoletnia nauczycielka śpiewu solowego, uczenica słynnej Lucci, zdobyła sobie u nas sumienną pracą, mir i poważanie wśród publiczności oraz kolegów i koleżanek zawodowych, tudzież wśród grona miejscowych muzyków. To też nic dziwnego, że p. Heimann piastuje poważną godność przewodniczącej sekcyi krakowskiej w związku ogólno austryackim muzyków w Wiedniu. Pozatem p. Heumann jest przewodnicząca jedynego w Galicyi towarzystwa zawodowego nauczycielek muzyki.

Szkołę i jej kierunek już niejednokrotnie miałem przyjemność obszerniej charakteryzować na tem miejscu. Zaznaczyć mi tedy wypada, iż jak zawsze tak i w tym roku panienki reprezentujące szkołę, złożyły dowody iż uzdolnienia ich spoczywają w pewnych rękach.

Wszystkie produkcye uczennic wykazały, iż obok kultury technicznej poświęca nauczycielka wiele starań stronie deklamacyjnej utworów — Szkołę p. Heumann reprezentowały panie Olga Rożańska Schwagerowa. Stefania Tylkówna oraz Julia Dutkowska. Popis uzupełnił występ chóru damskiego, złożonego z kilkunastu głosów doskonale wyćwiczonych i przygotowanych. Publiczność darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami.

St. Bursa.

Krakowski Komitet Wystawy Prac Kobiety Polskiej w Pradze. Wobec bliskiego terminu otwarcia wystawy prac kobiety polskiej w Pradze, komitet dokłada wszelkich starań, aby wypadła ona jaknajlepiej jaknaodpowiedniej zaświadczyła o Polsce i naszej kobiecie. Prace kobiety Polki podzielono na działy, a mianowicie: dział historyczny, wychowanie i wykształcenie, oświatowy, nauka i literatura, sztuka, przemysł, gospodarstwo, praca humanitarna i społeczna, kobieta w służbie zdrowia, etnografia. Komitet prosi wszystkich, którzy mają okazy do wystawienia, aby zgłaszali się do Biura Komitetu w domu Techników (Straszewskiego 28 tel. 15). Informacyi udziela p. Krzaczyński dyr. Filii Ligi Pomocy przem. między godziną 4—6 popoł.

Przewodniczącą komitetu jest p. Juliuszowa Leowa, prezesem p. Seweryn Udziela. Sekretarką Michalina Mossoczowa, [Sekretarzem St. Krzaczyński.

Kółko Artystyczno-Literackie przy „Zjednoczeniu“ komunikuje nam, że otwarcie wystawy prac Franciszka Szwocha ucznia krak. Akad. szt. pięknych nastąpi dnia 6-go czerwca o godz. 2 po poł. W lokalu Zjednoczenia Floryańska 14 II p.

Odmowa sankcyi cesarskiej. W dniu 17 września 1908 r. Sejm uchwalił projekt ustawy, mocą której miało być gminie miasta Krakowa udzielone zezwolenie na pobór na rzecz funduszu ubogich tego miasta 5 procent opłaty gminnej od wkładek totalizatora przy wyścigach konnych w Krakowie. Cesarz nie udzielił temu projektowi ustawy sankcyi, a to z następujących powodów: Zakłady, zawarte przy wyścigach konnych, podlegają obecnie na wszystkich austryackich placach wyścigowych pięcioprocentowej państwowej opłacie od totalizatora, obok której ściąga się jeszcze w niektórych krajach dodatki lub samoistne opłaty na cele autonomiczne. W Krakowie istnieje 2 i pół procentowa opłata od wkładek totalizatora.

Koncert muzyki wojskowej 100 pp. odbędzie się dziś we środę na plantach koło gmachu starostwa od godz. 6—7 wieczór.

Upadek z I-go p. W niedzielę o godz. 9 rano upadła ze schodów I. p. w domu przy ul. Grodzkiej l. 33 pani Z. K. przyczem silnie się potłukła. Zawezwane pogotowie po zaopatrzeniu rannej, pozostawiło ją opiece domowej. Przyczyną tego wypadku były wadliwe, nazbyt strome schody. Wiadomość, jakoby p. Z. K. popełniła zamach samobójczy okazała się nieprawdziwą.

Zwłoki topielca. Wczoraj po południu znaleźli robotnicy pracujący przy regulacyi Wisły u wylotu ulicy Krakowskiej zwłoki topielca, wyrzucone przez wezbrane fale Wisły aż poza ogrodzenia z desek. Zawiadomiona o znalezieniu zwłok dyrekcya policyi domyślając się, że są to zwłoki Stasia Bajorskiego, który 25 ub. m. wpadł do Wisły na Groblach i mimo pomocy swego towarzysza utonął, wezwała na miejsce wypadku jego rodziców. — Rodzice rozpoznali swe dziecko. Pogrzeb ofiary Wisły odbędzie się dzisiaj o godz. 4 popoł. z Collegium medicum przy ul. Grzegórzeckiej na cmentarz.

Zabłąkana. Wczoraj wieczorem przyprowadził p. St. Czerniecki, nadstrażnik akcyzy m., na inspekcyę policyjną 11-letnią dziewczynkę Bronisławę Droździeń z Pleszowa pod Krakowem, która oddana przez matkę na służbę do pewnej pani, której nazwiska nie umiała Droździeniówna podać, wyszła na miasto i zabłąkała się. Policya umieściła ją tymczasowo u stróża domu, w którym mieści się dyrekcya policyi.

Rozpoczęcie budowy wodociągu w Podgórzu. Wczoraj o godzinie 10 przed południem rozpoczął krakowski zakład wodociągowy roboty wodociągowe na terytoryum podgórskiem w ulicy Kołłątaja, w obecności burmistrza Maryewskiego i członków subkomitetu podgórskiej komisyi wodociągowej.

Wyłapanie szajki złodziejek. Ekspozytura policyi na Półwsiu, wyłapała w ostatnich dniach szajkę młodocianych złodziejek, dziewcząt 18—19 letnich, które od dłuższego czasu trudniły się zawodowo kradzieżą. W skład szajki wchodzą „panny“ Apolonia Rejdych, Emilia Papież i Bronisława Kaśnik. Pierwsza kradła z mieszkań i ganków pościel, garderobę, zegarki, obuwie, słowem wszystko, co jej pod rękę wpadło — ostatnie zaś dwie ograbiały sklepy do których wchodziły niby z zamiarem dokonania zakupów. Na Zwierzyńcu w pewnym domu znajdował się magazyn skradzionych ruchomości. Wszystkie trzy zostały osadzone w areszcie śledczym.

Ze sportu. We czwartek 6 bm. odbędzie się na boisku sportowem „Krakus“ w Podgórzu (na Zabłociu) matsch footbalowy między K. S. „Cracovia-Reserves“ a drużyną I. podg. Tow. Sport. „Krakus“. Początek o godz. 5 popoł. Matsch odbędzie się bez względu na pogodę.

Festyn. Związek pracownic biurowych, kasowych i handlowych w Krakowie urządza 9 bm. w święto Bożego Ciała festyn wiosenny w Parku krakow. Dochód przeznacza na: 1) udzielenie zasiłku pracownicom wycieńczonym pracą, 2) na pokrycie kosztów bezpłatnych kursów stenografii, buchalteryi itd. Role gospodyń przyjęły pp.: Jarmołowiczowa, drowa J. Baschkopfowa z córką, J. Barberowska, Wł. Bełdowska, T. Hoffmanowa, Bar. J. Fötz-Okocimska, profesorowa E. Korczyńska, drowa W. Krongoldowa, drowa I. Landauowa, J. Hussarowa z córką, profesorowa A. Olesiowa z córkami, Wł. Pagaczowa z córką, A. Raczyńska, M. Siedlecka, drowa J. Steinbergerowa, drowa St. Tomikowa, Z. Turowiczowa, drowa St. Zopothowa.

Festyn będzie nader interesujący, a humanitarny cel, poprze niezawodnie publiczność licznym udziałem.

Francuski cyrk p. Solange (naprzeciw Parku krakowskiego) chcąc każdemu umożliwić zwiedzenie cyrku, zniża ceny wstępu od środy. a to: Loża na 4 osoby kor. 17·60, miejsce w loży kor. 4·95, miejsce rezerwowe kor. 3·30, I-miejsce kor. 2·20, II-miejsce kor. 1·10, Galerya 50 hal. wraz z podatkiem gminnym dla ubogich m. Krakowa.

We czwartek z powodu święta Bożego Ciała, przedstawienia południowego nie będzie. Wieczorem odbędzie się po cenach zniżonych przedstawienie świąteczne, w którem wystąpią: trupa Arrigonis, bracia Villand itd.

Utonięcie w kałuży. Na Krzemionkach za gruntami p. Emilewicza w kałuży powstałej skutkiem ulewy jaka nawiedziła Kraków i okolicę przed tygodniem kąpało się wczoraj dwóch chłopców. W chwili gdy weszli głębiej w bajorę, grunt usunął się pod nogami i obaj zanurzyli się w błoto. Jeden z nich umiejacy pływać wyratował się, drugi 14-letni Henryk Kisieleczki utonął. Dopiero w godzinę po utonięciu wydobyto jego zwłoki i odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Kradzież automobilu. P. Stanisław Szymborski, właściciel garażu automobilowego przy

ul. Aryańskiej l. 1 doniósł tut. policyi, że w nocy z soboty na niedzielę skradziono mu z garażu automobil oznaczony znakiem S I 204 wartości 5000 kor. Przeprowadzone przez policyę dochodzenie wykazało, że kradzieży tej dopuścili się szoferzy zatrudnieni w garażu p. Szymborskiego a mianowicie Jan Noga, N. Balicki i Władysław Pilch. Wymienieni otworzywszy sobie przy pomocy wytrycha garaż wyjechali o g. wpół do 3-ciej w nocy automobilem i udali się do Kocmyrzowa. Nad ranem zawitali w Czarnej Wsi, gdzie u matki Nogi zjedli śniadanie a następnie pojechali w kierunku Wieliczki. Na skutek rozesłanych za nimi listów gończych nadeszło dzisiaj do tut. policyi telegraficzne doniesienie z Tarnowa, że wszyscy trzej poszukiwani znajdują się w Tarnowie wraz z automobilem. — Na dalszą podróż brakło im zarówno pieniędzy jak i benzyny. P. Szymborski wyjechał dzisiaj rano do Tarnowa po odbiór automobilu.

Zniżenie cen nabiału. Mleczarnia Łuczanowicka z dniem dzisiejszym obniżyła ceny nabiału i liczy obecnie wraz z dostawą do mieszkań we flaszkach hermetycznie zamkniętych, mleko po 26 hal., śmietankę po 80 hal. Również i inne towary nabiałowe sprzedaje znacznie taniej. Zarząd Mleczarni zwraca przytem uwagę Szan. P. T. odbiorcom, by woźnicom roznoszącym nabiał po domach, więcej aniżeli podana wyż cena nie płacili.

Z kroniki żałobnej.

Z Langierów Marya Bukowska, wdowa po komisarzu magistratu, zmarła 2 bm. w 84 r. życia w Krakowie.

Marya Szmyd, obywatelka, zmarła 2 bm. w 56 r. życia w Krzeszowicach.

Helena, córka Antoniego i Stanisławy Rybińskich, uczennica III kl., zmarła 2 bm. w 10 wiośnie życia w Krakowie.

Teatry i widowiska.

Repertuar opery lwowskiej w Krakowie

Repertuar od dnia 5 do 18 czerwca, jest następujący: Sroda 5 czerwca o godz. wpół do 8 wiecz.: „Krakowiacy i Górale“, opera nar. w 4 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka K. Kurpińskiego; gość. wyst. F. Feldmana i J. Nowackiego. — Czwartek 6 czerwca o g. 3½ „Halka“ w 4 aktach St. Moniuszki. O g. wpół do 8 „Krakowiacy i Górale“. — Piątek 7 czerwca „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara. — Sobota 8 czerwca „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta; gość. występ Jadw. Lachowskiej i Włodz. Malawskiego. — Niedziela 9 czerwca o g. wpół do 4 „Manewry jesienne“, operetka w 7 aktach J. Kalmana. O godzinie wpół do 8 w.: „Opowieści Hoffmana“ opera w 4 aktach J. Offenbacha; gość. występ Jadw. Lachowskiej. — Pon. 10 czerwca „Krakowiacy i Górale“. — Wtorek 11 czerwca „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 aktach J. Straussa. — Sroda 12 czerwca „Madame Batterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego; gość. wyst. Jadw. Lachowskiej i Leonii Ogrodzkiej. Czwartek 13 czerwca „Noc w Wenecyi“, j. w. — Piątek 14 czerwca „Thais“, opera w 4 aktach J. Masseneta; gość. wyst. Ireny Bohus. — Sobota 15 czerwca „Hrabia Luksemburg“, operetka w 8 aktach Fr. Lehara. — Niedziela 16 czerwca o g. wpół do 4.: „Sztygar“. operetka w 3 aktach K. M. Zellera. O godz. wpół do 8 wiecz.: „Thais“, opera w 4 aktach. J. Masseneta. — Pon. 17 czerwca „Noc w Wenecyi“ J. Straussa. — Wtorek 18 czerwca „Tosca“, Pucciniego: gość. wyst. Ireny Bohus i Włodz. Malawskiego.

Kto wypuścił Siczyńskiego z więzienia?

Pod tym tytułem zamieściło „Diło“ artykuł, w którym cytuje list, pochodzący z Chicago. List przysłał niejaki Semen Fyłypczuk, były dozorca więzienia w Stanisławowie. Oświadcza w liście, że on sam wypuścił Siczyńskiego. Gdy Siczyńskiego przywieziono do Stanisławowa był Fyłypczuk policyantem w Stanisławowie i postanowił przenieść się do służby więziennej, aby uwolnić Siczyńskiego. W więzieniu dorobił sobie wszystkie klucze i wreszcie wyprowadził Siczyńskiego z celi. Przebrał go za dozorcę, przyprawił mu siwe wąsy i wyprowadził za bramę. Pomocników nie miał żadnych.

Upaństwowienie gimnazym T. S. L. w Białej odroczone!

We wtorek była deputacya Zarządu T. S. L., prowadzona przez posłów Bandrowskiego i Adama, u ministra oświaty i skarbu.

Ministrowie **nie dali stanowczej odpowiedzi**, wskazując na trudności budżetowe i na to, że program szkolny na r. 1912 jest już ułożony. Deputacya zwróciła się do prezydyum Koła polskiego z prośbą o stanowczą i energiczną interwencyę w tej sprawie.

2300 domów w zgliszczach.

Konstantynopol. Pożar, który w ostatnich dniach szalał w Stambule, zniszczył 2.300 domów, w tem 6 meczetów, 5 szkół oraz meczet sułtana Achmeda. Szkody milionowe.

Burzliwe wybory w Belgii.

W ubiegłą niedzielę odbywały się w Belgii ogólne wybory do parlamentu (186 posłów) i częściowe do senatu (27 senatorów). Na podstawie rezultatu ostatniego spisu ludności liczbę posłów zwiększono o 20.

Walkę wyborczą prowadzono z wielką zawziętością. Stolica Belgii, Bruksela była formalnie zalepiona afiszami, ulicami przeciągały tłumy manifestantów. W wielu miastach przyszło do starć z policyą. Agitacyjnem hasłem wyborczem (poza żądaniem reformy wyborczej) była kwestya szkolna. Partya klerykalna żądała, aby początkowe szkolnictwo oddane zostało klasztorom i kongregacyom, którym ma być uchwalona zapomoga 25 milionów franków rocznie. Partye opozycyjne natomiast, złączone w blok domagały się niezależnej, wolnej i państwowej szkoły, głosząc zasadę: „Wiedza należy do szkoły, do kościoła religia“.

Wybory zakończyły się, jak doniosły telegramy, klęską bloku opozycyjnego. Partye wchodzące w jego skład, zapowiedziały obstrukcyę parlamentarną i uliczne ekscesy, aż do przeprowadzenia reformy wyborczej.

W Leodyum przyszło w poniedziałek wieczorem przed ratuszem do burzliwych manifestacyj. Policya aresztowała kilka osób, które tłum chciał uwolnić. Przyszło z tego powodu do starcia. Gwardya i żandarmerya **dała kilka salw**, przyczem wiele osób zostało rannych. W mieście panuje ogromne wzburzenie. W wielu miastach robotnicy ogłosili strejk. Urządzono pochody manifestacyjne, w czasie których przyszło do krwawych starć z policyą i żandarmeryą. W Brukseli daje się odczuć powiew rewolucyjny. Wojsko w pogotowiu. Powołano również rezerwistów. Nad Belgią zawisła groźna burza.

Ze świata.

Proces dziennikarza. Z Warszawy donoszą: Wczoraj został wypuszczony na wolność po złożeniu tysiąca rubli kaucyi dziennikarz Grzegorz Glass, który przed kilku miesiącami powrócił z Krakowa do Warszawy. Przed dwoma tygodniami aresztowany został za umieszczenie w r. 1905 w „Głosie“ artykułu „podżegającego do buntu“. Proces Glassa odbędzie się w warszawskim sądzie okręgowym za kilka miesięcy.

Z ostatniej chwili.

Znowu policya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, godz. 12.

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu było znowu bardzo burzliwe.

Policya wyprowadziła 39 posłów. Tisza przyjechał do Sejmu z detektywami.

Echa kradzieży w bocheńskiem Tow. kredytowem.

Dnia 12 marca br. roreszła się po Bochni wieść, że kasa Tow. kredytowego, którego właścicielem jest znany tamtejszy finansista p. O. Schlosser, została przez niewadomego sprawcę gruntownie ograbioną. W pierwszej chwili mówiono o dziesiątkach tysięcy — skrupulatne atoli skontrum przez właściciela przedsięwzięte, wykazało, że skradziono kwotę 7.144 k.

Podejrzenie skierowało się przeciw służącemu bankowemu Józefowi Gizie, lat 35, który nagle zniknął. Wdrożono za nim pościg i złapano go na stacyi kolejowej w Słotwinie; znaleziono przy nim 7140 k.

Giza do czynu się przyznał. Tłomaczył się jednak, że cierpiał dotkliwą biedę a widok znaczniejszej gotówki podziałał na niego podniecająco.

Wczoraj stanął Giza przed przysięgłymi krakowskimi.

Trybunałowi przewodniczył r. s. dr Niklewicz, oskarżał prokurator dr Wajda, obwinionego bronił adw. dr Maksymilian Guttmann.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał — na podstawie werdyktu przysięgłych — obwinionego uwolnił od winy i kary.

O „ucisk Rosyan" w Galicyi.

Propaganda nacyonalistów rosyjskich.

Nacyonaliści rosyjscy nie zaprzestają swej niecnej agitacyi na rzecz „uciskanych" w Galicyi „Rosyan", przyczem cała ta agitacya zwrócona jest w pierwszym rzędzie przeciw Polakom, względnie władzom polskim.

Obecnie pośród posłów do Dumy gromadzone są podpisy pod memoryał — protestujący przeciwko „uciskowi" ludności ruskiej, oraz jej wolności kulturalnej i religijnej w Galicyi. Streściwszy pokrótce historyę Galicyi i Bukowiny, memoryał oświadcza, że „rosyanie" galicyjscy oznaczali się zawsze lojalnością. W roku 1848 ocalili oni całość terytoryalną monarchii habsburskiej. W roku 1866 zamiast podziału Galicyi na dwie części: ruską i polską, rząd austryacki, ustępując pogróżkom polskiego namiestnika br. Agenora Gołuchowskiego — udzielił Polakom zwierzchnictwa nad całą ludnością ruską Galicyi. Wyliczając bardzo długą martyrologię gwałtów w Galicyi i Chorwacyi. Memoryał wyraża mniemanie, że kierunek ukraiński, popierany przez Wiedeń, służy do urzeczywistnienia idei Jagiellońskiej o „Polsce od morza do morza".

Następnie memoryał wyraża opinię, że zachowanie się władz polskich w Galicyi, stwarza nową przeszkodę do rozstrzygnięcia kwestyi polskiej. Położenie Polaków w Rosyi w porównaniu z położeniem Rosyan pod władzą Polaków, jest takim kontrastem, który nie może nie zadziwić ludzi myślących. Rząd rosyjski — opiewa memoryał — nigdy nic prześladował katolicyzmu, jako religii i Polaków jako katolików. Memoryał oświadcza, że wystąpienia tego nie trzeba uważać jako mięszania się do polityki wewnętrznej obcego państwa.

Wzywa on tylko sumienie ludzkie, oraz poczucie sprawiedliwości; życzy sympatyi naturalnej, która pokrzepi walczących o ich słuszne prawa. Memoryał ten podpisali już nacyonaliści. Dalsze podpisy są zbierane.

Za granicą starali się, jak wiadomo nacyonaliści rosyjscy wyrobić opinię o „ucisku" przez osławiony list Bobrinskiego, zamieszczony w „Timesie". Kłamliwe zarzuty Bobrinskiego wykazały szereg odpowiedzi wybitnych osobistości, znających stosunki w Galicyi. Ostatnio na łamach „Timesa" zamieścił list także ks. Paweł Sapieha, który piętnuje w nim propagandę rosyjską w Galicyi jako przekupstwo, wykorzystujące dla swych celów nędzę chłopa ruskiego. Chłopi ukraińscy — pisze ks. Sapieha — są biedni i stoją niestety często na tak niskim stopniu kultury, że niektórzy z nich chętnie za przejście na prawosławie biorą 50—100 rubli, nie zastanawiając się ani przez chwilę, że w ten sposób zdradzają swoją religię i stają się nielojalnymi wobec państwa.

Fejleton powieści p. t. „Szczury wodne", znajduje się na stronicy 15-ej.

Niewinne ofiary wojny.



(Opis na stronicy 10).

Z sali sądowej.

Sen dziecka i loteryjnicy.

Przed sądem w Gracu odbyła się przed kilku dniami nader ciekawa rozprawa. W nocy z 24 na 25 kwietnia b. r. posłyszał Andrzej Tschepe, rolnik zamieszkały w Grubenau, że dziecko jego wymówiło przez sen numera 11, 18 i 19 zupełnie wyraźnie, mimo, iż dzieciak zgoła nie umiał liczyć. Tschepe zanotował sobie owe numera i postanowił je postawić na loteryi. W tym celu dał swemu sąsiadowi Janowi Rathowi, który nazajutrz rano wybierał się do miasta 88 hal. r prośbą, by postawił wyśnione przez dziecko numera. Rath spełnił to polecenie, lecz kartkę losową zostawił przy sobie. Przy ciągnieniu w dniu 4 maja wyszły istotnie wszystkie numera, wobec czego Tschepa wygrał terno, a wygrana jego wynosiła 2876 kor. Rath po-

Maurycy Prax.

ZNACHOR.

Martal nad Loarą nie było wcale brudną dziurą prowincyonalną, nie posiadającą nawet chorych. Przeciwnie, to miasto miało dobrą reputacyę w korporacyi lekarskiej, którą zdobyło sobie szkarlatyną, anginą i kokluszem, bardzo uparcie trzymającym się tego wygodnego dla nich siedliska.

Doktór Bichonneau jednak nie robił interesów. Dlaczego? Nie wiadomo, bo czynił wszystko, aby się ludziom podobać. Był bardzo uroczystym przy pełnieniu swych funkcyi, grał dobrze w tennisa, posiadał głos ładny i niezwyczajną cierpliwość w słuchaniu i okazywaniu po sobie, że wierzy wszystkiemu, co mu opowiadali pacyenci. Wreszcie był też i dobrym lekarzem, co u lekarza wcale nie jest rzeczą godną pogardzenia.

Mimo to chorzy nie cisnęli się do niego, a ci, którzy radzili się go przypadkiem, strzegli się pilnie, aby mu za to nie płacić. Myślano o nim wtedy, gdy chodziło o organizacyę pikniku, lub jakiej wycieczki, zapraszano go także na obiad. Tylko, gdy chodziło o chorobę, całe Martal nad Loarą, biegło do starego doktora Manchamain, który był brudny, opryskliwy i głuchy. Nie umierano w mieście od lat czterdziestu bez jego pośrednictwa.

Dr. Bichoneau walczył lat siedm. Dnia jednego przecież nieszczęśliwy Bichoneau musiał się uznać za zwyciężonego. Nie miał w kieszeni ani susa. Oświadczył wtedy naokoło z miną dziwną, że się udaje do Grecyi, gdzie mu ofiarowano posadę w sanatoryum.

Wydano na jego cześć uroczyste obiady. Pani Gredinet-Folville zorganizowała nawet bal w swych salonach przy bulwarze Wolności Wreszcie doktór Bichonneau wyjechał.

W dwa lata po jego wyjeździe dziwaczne wieści poczęły krążyć w Martal nad Loarą. Na przedmieściu Saint-Macaire mieszkał szewc który nietylko zelował darmo obuwie, ale i leczył wszystkie na świecie choroby.

Nazywano go ojcem Felu. Szorski i oryginalny, brodaty, jak saper, mieszkał sobie w swej norze w towarzystwie papugi, sroki i psa, podobnego do wilka, który każdemu gościowi pokazywał zęby.

Ojciec Felu prawie nie wychodził z domu, ale przyprowadzano mu wszystkich chorych z całej dzielnicy i wszystkim pomagał. Wymawiał przytem słowa dziwaczne, zwykle mawiał: „Idź sobie stąd, Fifrelin, zaklinam cię na św. Joachima". Jednocześnie robił kilka znaków kabalistycznych na czole chorego i jakby przez czary chory odzyskiwał zdrowie. Dawał także napoje tajemnicze, które działały skutecznie.

W ciągu sześciu miesięcy już leczył ojciec Felu robotników i wieśniaków, którzy go uwielbiali.

— Ten zuch nie potrzebował — mówili z podziwem — chodzić do szkoły, aby nauczyć się leczyć lud ubogi. Mógłby lekcyi udzielać doktorom z miasta!..

Jednego dnia wreszcie jedna „dama z towarzystwa", pani Carcaillon, żona notaryusza, odwiedziła słynnego Felu. Cierpiała na straszne bóle głowy i reumatyzm. Znachor w ciemnych okularach przyjął ją dość mrukliwie, prosił, aby usiadła na ławce, wymówił kilka ciemnych zagadkowych słów, wezwał na pomoc św. Bonifacego i św. Joachima i kazał szczeknąć trzy razy swemu psu-wilkowi, wabiącemu się Sokrates. Po tym wszystkim dał pani Carcaillon do połknięcia proszek biały.

— Przez Fifrelina jest pani uleczona! — oświadczył z powagą.

— Ależ panie...

— Jest pani uleczona! — powtórzył Felu.

Cała drżąca pani Carcaillon zawołała:

— To prawda, ależ, tak, to prawda!... Jestem uleczona... Ach Boże!...

— Nie wzywaj pani Boga — rzekł Felu

wiedział jednak Tschepemu, że wyszło tylko ambo i wypłacił mu z wygranych tylko 200 kor. W jakiś czas później dowiedział się Tschepe, że został przez sąsiada oszukany, i doniósł o tem żandarmeryi, która Rathego aresztowała. Rath wypierał się początkowo winy i twierdził, że w kollekturze loteryjnej wypłacono mu jedynie 200 kor. Kiedy jednak przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono ukryte w sienniku 2434 kor. przyznał się do winy. Sąd skazał Rathego na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Kuracya kąpielowa.

Przed sądem w Medyolanie rozegra się w tych dniach nadzwyczaj ciekawy proces. Oskarżone są dwie siostry o złamanie wiary małżeńskiej i jeden z poruczników armii włoskiej, współwinny w ich przestępstwie. Znajomość porucznika z obiema paniami, damami z pośród najlepszych sfer towarzyskich Medyolanu datuje się od czasu ich pobytu w kąpielach morskich w Spezia, dokąd małżonkowie obu sióstr wysłali swe połowice na kuracyę. (Podziwu godni doprawdy są tacy małżonkowie, którzy młode swe żony wysyłają do miejsca kąpielowego, które jest równocześnie twierdzą, a zarazem jaskinią lwów dla młodych mężatek!) Taką jaskinią był również i hotel Grande Bretagne, w którym zamieszkał młody porucznik, początkowo jako sąsiad obu pań, później jako ich gość ku ogólnemu oburzeniu nietylko gości hotelowych lecz i służby, poinformowanej o tajnikach buduaru obu pań przy pomocy niedyskretnej dziurki od klucza. Według ich opowiadania w buduarze tym działy się początkowo gorszące sceny, których powodem stawała się zazdrość obu pań i upór z jakim jedna nie chciała nigdy drugiej ustąpić. — W jakiś czas później jednak zapanowała idealna zgoda, którą graficznie możnaby przedstawić jako trójkąt. Podczas gdy jedna z sióstr darzyła młodego i przystojne porucznika słodkiemi uściskami, druga płakała w kącie tak długo, aż póki role ich się nie zmieniły. Bezprzykładną tę zgodę zamącił przyjazd małżonków obu dam, którzy przed kilku dniami wnieśli do sądu prośbę o rozwody. Wprawdzie obie siostry wypierają się winy i dowodzą, że stosunek ich z porucznikiem był tylko idealny, platoniczny lecz zeznania różnych świadków z pod znaku dziurki od klucza mówią co innego, tak, że wynik procesu prawdopodobnie wypadnie po myśli małżonków.

Szczególny pech.

Londyn 3 czerwca.

Szczególny pech prześladował pewnego jegomościa, którego przed kilku dniami aresztowano w Londynie. Nazywał się on John Creswick, liczył lat 40 i był skazany przed niedawnym czasem w Rodesii w południowej Afryce na sześć lat więzienia za fałszerstwo dokumentów. Celem odpokutowania swych grzechów miał być przetransportowany koleją z Ewelo do Salisburg. W czasie drogi udało mu się mimo, iż miał nogi okute w kajdany wyskoczyć z pociągu, pędzącego z szybkością 70 klm na godzinę tak szczęśliwie, że nie doznał żadnych obrażeń. Ucieczkę jego nie zaraz spostrzeżono, tak, że zbieg miał dosyć czasu ukryć się przed pościgiem. Kajdany z nóg zdjął sobie Creswick przy pomocy silnych uderzeń kamieniami w żelazo. Wkrótce potem spotkał Creswick jakiegoś litościwego obywatela pustyń afrykańskich, który obdarował go nietylko pieniądzmi, lecz i strzelbą niezbędną w walce z dzikiemi mieszkańcami pustyni. Drogę tę, wynoszącą 3000 klm przebył Creswick w przeciągu pięciu miesięcy, żyjąc mięsem zabitych przez siebie zwierząt, walcząc z czychającymi na każdym kroku na jego życie lwami, których tam niezliczoną ilość spotykał. W ten sposób dotarł Creswick do Boma, gdzie zmienił swoje więzienne ubranie na szary garnitur i zaopatrzywszy się w bilet okrętowy, odpłynął do Antwerpii. Stamtąd udał się do Londynu pewny, że nikt go tam nie pozna. Lecz już nazajutrz po przybyciu spotkał go na Lermanstreet pewien dedektyw, który rozpoznał w nim na podstawie fotografii zbiega z Rhodesii i zaaresztował go. Creswick wypierał się początkowo, jakoby był kiedykolwiek w Afryce, lecz wytatuowany znak na lewem przedramieniu dał aż nadto wystarczający dowód, że dedektyw się nie mylił. Creswick będzie odstawiony z powrotem do więzień w Salisburg.

Niewinne ofiary wojny.

Przyjazd wydalonych z Turcyi Włochów do Neapolu.

(*Patrz ilustracyę na str. 10*).

Od kilku dni zawijają do portu neapolitańskiego codziennie parowce, wiozące Włochów, wydalonych z Turcyi. Przybywają oni zgnębieni i materyalnie zrujnowani, gdyż musieli się naprędce wyzbywać w Turcyi swych ruchomości. W ojczyźnie troskliwie opiekują się uciekinierami. Powstały we Włoszech rozliczne komitety ratunkowe, króre opiekują się swymi ziomkami, niewinnemi ofiarami wojny. Jak donoszą telegramy, parlament włoski nosi się z myślą, aby wszystkim z Turcyi wydalonym Włochom dać zajęcie przy budowlach i robotach rządowych, które umyślnie w tym celu mają być rozpoczęte.

Żebrzący słoń.



Jeden z najpoczytniejszych dzienników angielskich „The Daily Mirror“ urządza corocznie składkę na zaopatrywanie biednych dzieci w odzież i ciepłą strawę na zimę. Funkcye kwestora zbierającego składki, spełnia obecnie młody słoń. Mały Jambo, tak się nazywa ten czworonożny kwestor, ujrzał światło dzienne w Indyach, a obecnie nie liczy jeszcze dwu lat. Łagodność jego i jego dobry humor zjednał mu zarówno młodych jak i starszych przyjaciół, szczególniejszą sympatyą cieszy się Jambo u dzieci, które zakarmiłyby Baby'ego na śmierć słodyczami, o ile by to przy pojemności żołądka słonia było możliwe. Sympatya ta nie pozostaje naturalnie bez wpływu na ilość datków, tak że puszka, którą słoń obnosi po mieście zapełnia się szybko monetą i to czasami po kilka razy dziennie. Ilustracya nasza, sporządzona według pism angielskich przedstawia Jamba w towarzystwie młodyc' przyjaciół.

Wesołe sceny na tle strejku kelnerów w Ameryce.

Panie w roli kelnerek. — Panowie kelnerami. — Szampan przy paprykarzu.

Już od kilku tygodni panuje w Stanach Zjednoczonych ruch strajkowy pośród kelnerów którzy należą do „Waiters and Barkeeper Union“. Ten syndykat kelnerów, obejmując całe Stany Zjednoczone, żąda obecnie, ażeby pryncypałowie przyjmowali do pracy tylko tych kelnerów, którzy należą do Unii. Restauratowie i hotelarze nie chcą się na to zgodzić i stąd powstają strajki kelnerów. Najdotkliwiej odczuł Nowy Jork bezrobocie kelnerów, chociaż na razie humor bierze górę nad oburzeniem. W nowojorskiej City w południ

z powagą. — Wezwij pani dwanaście razy imienia Fifrelina najpotężniejszego.

— Ile? — spytała wkońcu.

— Trzydzieści franków! — odpowiedział Felu bez wahania.

Wiadomość, że pani Carcaillon radziła się znachora, wywołała całą rewolucyę w Martal nad Loarą.

Młoda pani Burginet poszła za przykładem pani Carcaillon. Felu przyjął ją z takim samym ceremoniałem, wezwał Fifrelina i dał jej także biały proszek.

— To bajeczne, niesłychane! — zawołała zaraz pani Burginet. Jestem uratowana.

Wkrótce Felu stał się sławnym. O niczem nie mówiono tylko o nim. Tylko doktór Monchamain stracił na tem, bo go ogólnie uznano za nieuka i brudasa.

Kapitan Parleflant, najtęższa głowa w mieście, cierpiący na bronchit chroniczny, zdecydował się udać do „szarlatana“, jak nazywał ojca Fela, otrzymał dwie racye proszku białego i napój z zapachem acidum phenicum.

Lekarstwa poskutkowały i kapitan był zachwycony. „Nie mówcie mi o tych kretynach doktorach! Niema jak ten Felu!... To olśniewające!“.

To było tylko dziwnem, że Felu nie opuszczał swego pokoiku mrocznego za sklepem, przebywał tam w półmroku ...

— Dziwny człowiek! — mówiono. a pani Carcaillon nazwała go nawet nadczłowiekiem.

Zaciekano się w przypuszczeniach, czy był ładny, czy brzydki, nikt bowiem nie mógł się pochwalić, że w półmroku widział jego rysy. Jednak hrabina Sansaton twierdziła, że był wspaniały.

Ale co najwięcej doprowadzało panie do rozpaczy, to to, że nie chciał wyjść ze swej nory. Takby były dumne, gdyby go mogły przyjmować u siebie, obiadować z nim, rozmawiać z nim. Felu odmawiał na wszystkie zaproszenia z rodzajem dzikiej pogardy.

Wreszcie przyjął zaproszenie na obiad do pani Carcaillon, był to wypadek dnia w mieście.

Przybył około ósmej wieczorem, nieco spóźniony, z głową ukrytą w kapturze i wszedł do salonu, gdzie oczekiwało gorączkowo całe towarzystwo.

— Oto nasz zbawca — zawołała z entuzyazmem gospodyni. Felu odrzucił kaptur, wąsy i broda były obcięte, miał wygląd elegancki i młodzieńczy.

Wszczęło ... w salonie lekkie zamięszanie i rozległy ... ykniki:

— Ależ to doktor Bichonceau!

— Tak, to on sam! — rzekł pseudo-szewc ... aby

was leczyć, moje panie... Widzicie, że nie jestem gorszym od innych lekarzem!

— Ale ten proszek, ten proszek zaczarowany, który mi zrobił tak dobrze?... — pytała jedna z dam...

— To był piramidon, pani — odrzekł doktor Bichonneau z jowialnym uśmieszkiem.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

282 (Ciąg dalszy).

— Dżinno! — zawołał Nostradamus.

— Właśnie tylko co przyszedłem — rzekł mały staruszek, wchodząc. — Świeże nowiny, panie. Nasze szpiegi wychodzą i...

— Dżinno — przerwał Nostradamus — gdzie król?

— W Luwrze — odpowiedział stary. Wrócił właśnie z Pierrefonds, bardzo strudzony i wściekły z nieudałej wycieczki.

— O! O! Mów. Dżinno, mów!

— To takie proste. Nasz dobry król kazał pochwycić pewną pannę i powierzyć ją grubym i wysokim murom. Tego samego ranka biegnie sam do klatki. Lecz ptaszk ...

podczas pauzy półgodzinnej, przeszło milion pracowników dąży do tak zwanych „szybkich lokalów śniadaniowych", ażeby w nich na poczekaniu zjeść rosół, pieczeń i deser. O tej porze w każdej takiej restauracyi zjawia się równocześnie co najmniej tysiąc gości, mierzących czas na minuty. Buchalterzy, panny biurowe, zwyczajni robotnicy, chłopcy do posyłek, dyrektorowie w demokratycznej zgodzie jedzą swoje obiady. W sobotę gdy goście owi przybyli do swoich lokalów, dowiedzieli się o strajku. Powstał popłoch. Jakże to — pracować do wieczora o głodzie? „Niech panie usługują!" — zawołał od stołu jeden z gości. I panny usługiwały, inkasowały pieniądze i przyjmowały dobrze zasłużone napiwki.

W pewnym bardzo wykwintnym lokalu na Broodway, do którego przybyli po przedstawieniu teatralnem goście na ostrygi i szampan, było odwrotnie: obsługiwali panowie, którym to jednakże szło niezręcznie. Przy otwieraniu butelek z szampanem niejednemu z usługujących milionerów musujący płyn buchnął do rękawa.

Na „drugiej avenue" znajdują się tanie restauracye i kawiarnie austryackie i węgierskie, skutkiem czego ulica owa otrzymała nazwę „gulaszowa avenue". W tych lokalach pracują nie zawodowi kelnerzy, ale rozmaici zdeklasowani wychodźcy, którzy tą drogą pragną zdobyć dobry byt. Oczywiście ta służba nie strajkuje. Korzystając z tej okoliczności wielu milionerów poszło z Broodway na „gulaszową avenue" i tu rozmaici smakosze spożywali sznycle i paprykarze, zapijając szampanem, na prędce przez gospodarza sprowadzonym. Tak rozpoczęły się w Nowym Jorku przypadłości strajkowe.

W jakiej porze zdarzają się najczęściej katastrofy kolejowe.

Ciekawa statystyka. — Nieszczęśliwe miesiące: sierpień i październik. — Feralny poniedziałek.

Niemiecki państwowy zakład ubezpieczeń od wypadków, ogłasza ciekawą statystykę katastrof kolejowych, jakie się w Niemczech zdarzyły w roku 1907.

Interesujące są daty, odnoszące się do pytań, w których miesiącach i w których dniach zdarzają się najczęściej katastrofy kolejowe? Otóż po za sierpniem i październikiem, wszystkie inne miesiące w roku mają prawie równy procent wypadków. Sierpień natomiast partycypuje w ogólnej liczbie katastrof cyfrą 8·87% a październik cyfrą 9·39%.

Znaczne są natomiast różnice w rozdziale wypadków kolejowych na poszczególne dnie w tygodniu. Otóż statystyka wykazuje, że w poniedziałki zdarzają się najczęściej katastrofy kolejowe. Komentarz urzędowy dodaje, że fakt powyższy należy sprowadzić do „wzmożonej konsumcyi alkoholu w niedzielę"... We wtorek natomiast, liczba wypadków nagle spada, a w środę osiąga swoje „minimum". Od czwartku zaś, zaczyna się ta liczba podnosić tak, że w sobotę osiąga średnią miarą między poniedziałkiem a wtorkiem.

Co się tyczy poszczególnych godzin dnia, to największa ilość wypadków zdarza się między 9—12 przed południem. Na drugiem miejscu stoją godziny popołudniowe między 3—6. Największa ilość katastrof zdarza się w poniedziałek przed południem i w sobotę po południu.

Taksa na żony.



Wśród tubylczych plemion Gruzinów na Kaukazie panuje jeszcze zwyczaj, że mężczyzna — o ile chce się ożenić — musi za swą przyszłą żonę złożyć jej rodzicom okup, t. zw. „kalim". Aby zebrać potrzebną sumę na „kalim", junacy grudzińscy nie przebierają w środkach i niejednokrotnie uciekają się do kradzieży i rozboju na gościńcach.

Piękna Gruzinka Nina Bałaszwili — której podobiznę dzisiaj podajemy — już niejednego młodzieńca sprowadziła z drogi cnoty na manowce. „Kalim" za nią wynosił okrągłych 1000 rubelków, ani kopiejki mniej... Zaczęły się tedy z jej przyczyny mnożyć rozboje w okolicach tak, że ostatecznie postanowiono położyć kres nieznośnym stosunkom. W miejscowości Narsan odbyło się zgromadzenie jej szczepu, na którem uchwalono wysokość „kalimu". Odtąd taksa za dziewicę wynosić będzie 105 rubli, a za wdowę 52·5 rubla. Piękna Nina stała się mimowolną przyczyną tej „reformy socyalnej"...

Z kraju.

Z Tarnowa. (*Uroczystość sokola*). Onegdaj obchodziło tutejsze mieszczaństwo uroczystość poświęcenia sztandaru nowego gniazda sokolego, stworzonego zeszłego roku na pamiątkę uroczystości grunwaldzkiej na przedmieściu „Strusina". O godz. 6 rano, po próbie ćwiczeń na boisku „Sokoła", wyruszył pochód ulicami Mickiewicza, Seminarską, Wałową i Krakowską do kościoła Misyonarzy.

Na czele pochodu szła banderya konnego „Sokoła", a barwną wstęgę stanowiły sokolice, muzyka miejska, reprezentanci okolicznych gniazd sokolich, Rada miejska, cechy, bractwa, straż ogniowa i t. d. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ, poczem nastąpiły uroczyste przemowy.

Po południu odbyły się piękne ćwiczenia na boisku.

Listy gończe za „artystką". Ze Lwowa donoszą: artystka kabaretowa Ellen Gyda, produkująca się ostatnio w „Bristolu" zbiegła ze Lwowa, ponaciągawszy różne firmy na kwotę przeszło 4.000 koron. Rozpisano za nią listy gończe.

Wieliczka. We czwartek 30 maja odbyło się w sali Rady pow. posiedzenie Wydziału Kasy Oszczędności, na którem przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunkowe za rok 1911 i udzielono dyrekcyi kasy absolutoryum, wyrażając jej zarazem uznanie za umiejętne i pomyślne prowadzenie agend. Na temże posiedzeniu załatwiono szereg znaczniejszych spraw dotyczących pożyczek wekslowych i hipotecznych, należących do zakresu działania Wydziału Kasy, na łączną sumę 400500 koron. *K. S.*

Z działalności m. K. T. S. L. w Wieliczce. W niedzielę 2 czerwca urządziło m. Koło T. S. L. uroczyste otwarcie pierwszej czytelni wiejskiej w Przebieczanach. W zastępstwie przew. p. Em. Wintera, prez. R. P. wygłosił przemowę o znaczeniu i zadaniach T. S. L. p. Fr. Aywas, poczem zabrał głos prof. Sikora z Krakowa, przedstawiając w popularnej formie dotychczasową działalność T. S. L. w kraju. W końcu

---

niema! Ptaszek wyfrunął! Kto otworzy klatkę? Już wiedzą imię szaleńca, zuchwalca. E. e! wiedzą jego imię! Nazywa się Królewicz-Rębacz! Ale strzeż się, miłości Królewiczu-Rębaczu! Jest szubienica! Jest straszliwe, łamiące członki koło.

To mówiąc, mały staruszek kłaniał się Królowi jak manekin.

Królewicz tylko zgrzytał zębami.

— W tej chwili — mówił dalej Dżinnokto żyw ze zbirów królewskich, wybiegł szukać ptaszka i ptasznika. Za schwytanie go naznaczono sto tysięcy talarów. Tak, tak, kto przyniesie głowę Rębacza, dostanie sto tysięcy franków.

— Dosyć! dosyć! — krzyknął wściekle Królewicz. — Ten człowiek umrze!

Okrzyk ten rozległ się jak huk piorunu. A Królewicz, wydawszy go, wyprostował postać i starł obfity pot z twarzy. Potem głosem twardym i ponurym mówił:

— Ja nie wiedziałem, że król może krzywoprzysięgać. Ja, opryszek, nigdybym się nie dopuścił takiej podłości. Nie wiedziałem, że król korzystając ze swej władzy, może gwałcić niewinną dziewczynę. Ja, opryszek, prędzejbym kazał sobie siekierą uciąć rękę, zanim bym stał się sam tak nikczemnym. Bo mi mówiono tak: Król, to król. To znaczy kwiat szlachetności, honoru, rycerskości, odwagi. Takim jest król!... A więc panowie! król umrze! Kto go zabije? Ja! opryszek! Wejdę do Luwru, dojdę do jego tronu, i tą oto ręką zabiję jednym zamachem.

— Jakto — zapytał Nostradamus — jesteś zdecydowany zabić Henryka francuskiego?

Słowa te były wymówione z najgłębszą słodyczą, jak gdyby z przerażającą tkliwością.

Rębacz skinął głową ruchem stanowczym.

— A więc dobrze! — rzekł Nostradamus. Przypuśćmy, że uda ci się wejść do Luwru. Ale jeżeli nie będziesz zabitym jeszcze przy dzwiach, niechybnie cię śmierć spotka w pokojach królewskich z rąk gwardzistów Montgomery'ego.

Królewicz zadrżał z wściekłości.

— Więc będziesz zabitym na pewno — mówił dalej czarodziej — a w kilka godzin potem Flora będzie rzucona na pastwę królowi, gdyż ciebie nie będzie, aby jej bronić.

Królewicz ścisnął oszalałą z rozpaczy głowę, błędnemi oczami wodził po pokoju. Z piersi jego wydzierały się stłumione jęki, jakie wydaje zwierz dziki śmiertelnie raniony. Nostradamus zrozumiał, że ten młodzieniec, a raczej dziecko jeszcze, które tylko co przeszło przez takie straszne wzruszenie w Pierrefonds, a obecnie znów nowych ciężkich prób doświadcza, nie jest w stanie już więcej wytrzymać, że już mu sił brakuje. Więc schwyciwszy go za obie dłonie i spojrzawszy głęboko w oczy, przemówił:

— Uspokój się! Chcę tego... Miej ufność we mnie!... Czy wierzysz mi?

— Wierzę ci — rzekł Rębacz — boś mię nigdy nie oszukał.

— A więc słuchaj: przysięgam ci, na imię twej matki, że postawię cię przed królem z bronią w ręku.

Rębacz wydał dziki okrzyk, upadł na kolana i chwyciwszy rękę Nostradamusa, gorąco ucałował ją. Czyżby miłość rzuciła go tak do stóp maga?

Nostradamus podniósł go delikatnie.

— Kiedy to sprawisz? — cicho zapytał Rębacz.

— Dżinno, którego to dnia ma się król potykać na turnieju z Montgomery'm?

— Dwudziestego dziewiątego bieżącego miesiąca — odpowiedział mały staruszek.

— Dobrze. A więc Królewiczu-Rębaczu, 29-go tego miesiąca dam ci broń i pójdziesz na turniej mścić się za honor twej damy. Dziecię moje — dodał Nostradamus z głęboką melancholją w głosie — będziesz walczył nietylko w imię twojej miłości. Owego dnia, Królewiczu, będziesz dzierżył w swym ręku miecz przeznaczenia...

(C. d. n.).

pouczył zgromadzonych prof. Michalski z Wieliczki, w jaki sposób należy prowadzić czytelnię. Licznie zebrani włościanie wysłuchali z prawdziwem zainteresowaniem słów prelegentów i przystąpili zaraz po zebraniu do zawiązania towarzystwa czytelnianego. Podczas uroczystości śpiewał chór dzieci szkolnych, a jedna z uczenic zadeklamowała wiersz, którego wszyscy z prawdziwą przyjemnością wysłuchali.

Czytelnia w Przebierzanach powstała dzięki porozumieniu się dyr. tut. szkoły realnej p. Pogorzelskiego i prof. Michalskiego z włościaninem z Przebierzan Andrzejem Stopą, oraz dzięki interwenbyi tamt. nauczycielki p. Giebułtowskiej. Uczestnicy otwarcia czytelni, której m. Koło T. S. L. dostarczyło na początek przeszło 80 książek, między któremi przeważają dzieła Sienkiewicza, Kraszewskiego, poradniki rolnicze i t. p., dowiedzieli się, że miejscowe duchowieństwo nie zbyt życzliwie odnosi się do świeżo założonej czytelni. Przypuszczamy, że wiadomość ta polega na nieścisłych danych, boć trudno przypuścić, by istotnie księża występowali przeciw Towarzystwu mającemu poparcie moralne i materyalne biskupów, marszałka kraj. Eks. Badeniego i wielu najpoważniejszych i najgodniejszych w kraju osób.

W niedzielę 9 czerwca odbędzie się otwarcie drugiej czytelni w Bodzanowie pod Wieliczką. *K. S.*

Część ekonomiczna.

Nowa fabryka asbitu w Krakowie.

Przed rokiem niespełna z inicyatywy kilku ludzi dobrej myśli i żelaznej woli, powstała u nas w Krakowie przy końcu ul. Starowiślnej wielka fabryka „Asbitu“ czyli łupku asbestowego, dla trwałego pokrywania dachów różnego rodzaju budowli. Na czele tejże udziałowej fabryki, która zatrudnia dziś już przeszło 60 ludzi tutejszych, a której dotychczasowe inwestycye wynoszą już przeszło pół miliona koron, stoją prócz licznych znanych u nas szeroko przemysłowców i kapitalistów tutejszych pp. Tadeusz Stryjenski, radca budownictwa. Dr. Karol Krzetuski, prokurent Banku hipotecznego, architekt p. Mayer itd. Fabryka sprowadza rocznie z Kanady, od Anglików, przeszło 100 wagonów asbestu, którego w ogóle w Europie pokładów do tej pory nie odszukano, oraz około 400 wagonów cementu ze Szczakowej i Podgórza-Bonarki. Z mieszaniny odpowiedniej tych dwóch artykułów złożonej, t. j. cementu i asbestu, poruszanej w kotłach zapomocą motorowych przyrządów, przy stosownem nawodnieniu tej mieszaniny, odpowiednie maszyny wydzielają cienkie, płaskie tabelki kwadratowe, mające w następstwie służyć, jako trwałe pokrycie dachów. Płyty te przełożone w ciągu dalszej swej fabrykkcyi płytkami stalowemi, oddane zostają pod prasy hydrauliczne, których jest dwie, natychmiastowem ciśnieniu tychże o sile 300—400 atmosfer każde, równającej się sile 83 koni parowych, poczem wyciśnięte. przesychają 24 godzin, a następnie oddane oddane zostają do magazynów basenowych, są kilkakrotnie polane wodą, a po 3 miesiącach jako już twardo wyschniete nadają się śmiało, jako pokrycia dachowe najodporniejsze na wszelkie zmiany atmosferyczne.

Wśród licznego personalu fabrycznego wyłania sio wielce sympatyczna postać p. Tadeusza Pochwalskiego, inżyniera, dyrektora fachowego i kierownika fabrycznego, który chętnie oprowadza po wszystkich licznych budynkach fabrycznych. udziela wszelkich bliższych szczegółów, nadmieniwszy, że już w niedługim czasie fabryka cała przeniesioną zostanie do Czyżyn pod Krakowem, gdzie na wielkim obszarze kilkunastomorgowym, położonym przy torze kolejowym, zatrudniać już będzie mogła przeszło 300 robotników, dla produkcyi 2000 wagonów rocznie. Choć krótkim stosunkowo jest czas powstania fabryki i produkcyi „Asbitu“, właściciele tejże nie zrażają się zupełnie trudnościami, jakie ponosić niekiedy muszą dla wyrugowania rozwielmożnionego obcego produktu u nas, lecz dążą wytrwale i konsekwentnie do silnego rozwoju tej gałęzi pracy, czego im przy szerszem poparciu społeczeństwa polskiego serdecznie życzyć należy.

Budowa dworca kolejowego w Trzebini.

Długoletnie starania podjęte ze strony powiatu, gminy i interesentów w sprawie przebudowy i rozszerzenia stacyi kolejowej w Trzebinii, nie zostały dotąd niestety uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Projektowana zaś przez Zarząd kolejowy budowa torów dla przesuwania wozów, nie przyczyni się w żadnej mierze do właściwego rozszerzenia stacyi, albowiem budową tą nie została objęta ani przebudowa dworca osobowego, ani też magazynu lub ładowni.

Również nie zostaną pomnożone tory stacyjne, zwłaszcza iż nowe tory które powstaną, nie mają służyć potrzebom lokalnym stacyi, lecz będą przeznaczone dla przejazdu pociągów towarowych ze wschodu na projektowane tory dla ranżowania pociągów. Przeciwko takiemu załatwieniu sprawy, zaprotestowały w sposób energiczny zarówno Rada powiatowa i gmina jak niemniej krakowska Izba handlowa, wnosząc do Ministerstwa kolejowego umotywowane przedstawienie. W przeciwdziałaniu tem podniesiono w sposób wyczerpujący obecne braki na stacyi w Trzebini, które są powodem częstych wypadków i katastrof i które w wysokim stopniu utrudniają egzystencyę przemysłowców, osiadłych w pobliżu stacyi. Równocześnie podano w przedstawieniu sposób, w jaki dałby się zaspokoić potrzeby ruchu lokalnego i tranzytowego bez równoczesnego podniesienia kosztów budowy. Dotyczące wnioski znalazły pełne uznanie ze strony kół fachowych, co pozwala mieć nadzieję, że przy życzliwem poparciu sprawy ze strony Koła Polskiego i Ministerstwa dla Galicyi uda się uzyskać zmianę niefortunnego projektu na taki, któryby odpowiadał rzeczywistej potrzebie.

L. 349 2 Z. W. ox 1912.

Konkurs.

Zarząd wodociągu miejskiego w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę asystenta technicznego w XI randze z poborami: płaca 1600 Kor. kwaterowe 576 K. dodatek budowlany wliczalny do emerytury 200 Kor. z prawem do 3-ch trzechleci po 200 K. od dnia stabilizacyi. W razie przydzielenia mieszkania służbowego strącać się będzie 50% kwaterowego.

Posada nadaną będzie prowizorycznie a po roku zadowalającej służby może nastąpić stabilizacya. Kandydaci wykazać się winni:

1 Poddaństwem austryackiem.

2) Wiekiem poniżej 40 lat.

3) Ukończeniem wydziału mechanicznego na jednej z Politechnik austryackich wraz z 2-a egzaminami państwowymi względnie ukończeniem równorzędnych studyów zagranicznych.

Podania własnoręcznie pisane obejmujące curriculum vitae z załącznikami składać należy w Zarządzie wodociągu miejskiego Kraków XII, Senatorska 1, do 1 lipca 1912.

Zarząd wodociągu miejskiego. 724

Używana lokomobila parowa 8–10 HP.
Używany motor gazowy 1–2 HP.
Używany motor gazowy 6–8 HP.
Używana maszyna parowa z kotłem 2–3 HP.
W bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania wiadomość u firmy:

GERTLER i BRAND
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH
Kraków, Gołębia 10.
Telefon 2037. 693

Służbę 683
za darmo
nie daję ale możliwie po niskich cenach biuro „Filipina“ Mikołajska 3, I piętro.

Główny skład peleryn, serdaków i stroji zakopiańskich, poleca

W. SZNAJDROWICZ

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY LINIA A-B 45.

Ceny nader przystępne. 681

UWAGA! FILIA W KRYNICY UWAGA!

Najlepszymi i najtańszymi ze wszystkich środków przeciw **Odciskom**



są jedynie tylko **Cook i Johnsona** od 10 lat wypróbowane

amerykańskie, patentowane pierścienie przeciw odciskom.

Uśmierzają ból w 10 do 20 minut po przyłożeniu a usuwają niezawodnie każdy odcisk w 10 do 14 dni według sposobu użycia. Próbna sztuka 20 h., 6 sztuk w pudełku K 1·— Do nabycia w Krakowie: Apteka Braci Miłosierdzia, Apteka pod Tygrysem ul. Szczepańska, Apteka przy ul. Dietlowskiej, Apteka pod Białym Orłem w Rynku, Apteka pod Słońcem Linia A-B, Apteka pod Lwem na Kleparzu, Apteka przy ul. Stradomskiej, Apteka pod złotym Orłem przy ul. Krakowskiej, Apteka pod złotym Słoniem przy ul. Grodzkiej, Apteka pod złotą Głową przy ul. Grodzkiej, Apteka przy ul. Lubicz, Apteka pod Koroną, Apteka przy ul. Karmelickiej, Apteka Łapińskiego przy ul. Krowoderskiej, Apteka pod Barankiem przy ul. Mikołajskiej, Apteka pod Murzynem przy ulicy Krakowskiej, Apteka pod Gwiazdą przy ul. Floryańskiej, jak i w aptekach w Bochni, Brzesku, Jaśle, Jordanowie Myślenicach, Pilźnie, Podgórzu, Radłowic, Suchej, Wiśniczu, Żywcu i we wszystkich aptekach Monarchii. 731

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwie francuskie dla panów 1. jakości praw. chron. marka ochronna „Kolonia“ jako najlepszą dotychczas znana marka 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami wysyła nieznacznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach 263 pocztowych jedyna firma tego rodzaju.

I. Kukla, Praga, Perlowa Nr. 35.

Ilustrowany obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografiami w kopercie darmo i opłatnie.

Francuski Cyrk Solange L'Atalide
w Krakowie w budynku cyrkowym naprzeciw Parku Krakow.

Dzisiaj o godz. 8 wieczór
Sensacyjne przedstawienie
ZNIŻONE CENY:

Krzesło w loży zbiorowej K 4·95, loża na 4 osoby K 17·69, miejsce numerowane K 3·30, I. miejsce kor. 2·20, II. miejsce kor. 1·10, **Galerya 50 hal.** wraz z podatkiem gminnym.

We czwartek z powodu uroczystego święta popołudniowe przedstawienie nie odbędzie się natomiast odbędzie się o godzinie 8 wieczór

Wielkie przedstawienie.

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

Austro-Americana



Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY.

a) z Tryestu do Nowego-Jorku:
Argentyna . . . 6 czerwca
Martha Washington . 15 „
Oceania . . . . 22 „

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:
Franceska . . . 13 czerwca
Laura . . . . . 27 „

Informacyi
udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jener. Ajencya Austro-Americany (**GOLDLUST i Ska,** Biuro spedycyjno-komisowe) ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.

Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Rathausstrasse 20.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2, jakoteż wszystkie prowincyonal. ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Americany, via Molin Piccolo 2.

Wiedeń Biuro pasażerskie Austro-Americany, I. Karntnerring 7
„ Biuro pasażerskie Austo-Americany, II. Kaiser Josefstrasse 36

oraz **Wiedeń:** Jeneralna Ajencya Austro-Americany, Schenker i Ska. 2

Chłopców

do roznoszenia gazet poszukuje Biuro Dzienników i Ogłoszeń MARYANA HUPCZYCA w Krakowie ul. Jagiellońska 7.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwica“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w PRADZE,
ulica Eliška 5 nowy.

Wiórka

w różnych kolorach do wyplatania kapeluszy.

Lakier na kapelusze w różnych mod. odcieniach

Farby do materyi

Farby do farbowania piór.

Sandały

hygieniczne obuwie lelnie.
Środki do czyszczenia i odświeżania, czarnych żółtych i białych bucików polecają

Reim i Ska
Kraków, Rynek 37.

Rzadka sposobność!

Znakomite sukienne spodnie modne za K. 5·50.

Wskutek korzystnego zakupu wielkiego zapasu sukna ze zwinięłej fabryki, wysyłam jak długo zapas starczy jedną sztukę bardzo dobrych, wytrzymałych sukiennych spodni najnowszego fasonu, nienaganny wiedeński model, w najpiękniejszym wykonczeniu i najlepszej jakości tylko za K. 5·50, 2 sztuki K. 10·50. W zwykłych okolicznościach kosztują więcej jak dwa razy tyle. Barwa według życzenia. Jako miara wystarczy podanie obwodu w pasie i długość w kroku. Ryzyko wykluczone, albowiem zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłkę za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości uskutecznia.

Wiener Hosenexport. Filia.

H. KLINGER,
Kraków, ul. Brzozowa Nr. 9/107.
443

DOM 679

parterowy w Wieliczce składający się z 5 ubikacyi wraz z przynależnościami i ogrodem oraz polem ornem z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość Kraków, ulica Piotra Michałowskiego l. 12, I piętro trzecia brama od ul. Karmelickiej.

Czacza.

Z bardzo ważnego powodu przyjechać nie mogę. Proszę za 3 lub 4 tygodnie. 727

JAK WYLECZYĆ REUMATYZM.
WSKAŻE WAM KSIĄŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała, lekarze i specyaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet uznali chorobę moją za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie miałem, tak dalece iż już straciłem prawie nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem aby oddać się zupełnie rozpaczy postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją, że wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie sam znalazłem i obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiące cierpiących na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.



Z powodu: aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby wydałem książkę w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłocznie napiszcie aby wysłano Wam książkę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na jakiej kartce i odeślijcie pod następującym adresem: M. E. Trayser, No. 103 Bangor, Shoe Lane. London E. C. England. 225

Gertler i Brand

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu

TELEF. 2037. KRAKÓW, GOŁĘBIA 10. TELEF. 2037.

Armatury (uzbrojenia) do pary, pompy parowe i ręczne, wiertarki, imadła, kowadła, gwintownice, kuźnie polne, klucze francuskie i wszelkie narzędzia. — Dzwonki elektryczne i wszelkie przybory dla słabego prądu. — Żarówki oszczędnościowe.

PASY do maszyn, **RZEMYKI** do szycia pasów, **PŁYTY** gumowe i asbestowe, **WĘŻE** gumowe i parciane, **OLIWY** maszynowe i cylindrowe, **OLIWY** automobilowe, **WAZELINA i SMARY.**

SPECYALNOŚĆ:
OLIWA DO MYCIA AUTOMOBILÓW.

692

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(3) *Tłumaczyła Marbur.*

Nie na sezon, ale na cały rok, z zastrzeżeniem, że może zechce mieszkać i dwa lata!

Kontrakt najmu pan ten zaraz podpisał, gdyż mieszkania zaraz potrzebował i chciał za kilka dni sprowadzić swoje meble. Był to układ, któremu nic zarzucić nie mogłem, tembardziej, że zapłacono zaraz za kwartał z góry. Kontrakt opiewał na całe mieszkanie parterowe: dwa pokoje duże, jeden mały i kuchnię. Zapewniał też odnajmującym (i to była jedyna w nim zastanawiająca rzecz) *wyłączny użytek piwnicy!*

— Ależ to wielka wygrana na loteryi — zawołałem wesoło. — W całej wsi nikt jeszcze niema nic wynajętego, a my — my dostajemy pierwszych letników! Żeby się tylko nie rozmyślili.

— W każdym razie pieniądze nam zostaną — zaśmiał się starzec.

— Ale, ale — zawahałem się. — Czy nie byliśmy obowiązani zwrócić im uwagę na ludzkie gadania tembardziej, że są panienki?...

— Ależ ich pierwsze pytanie było: czy to jest ów dom, w którym straszy? — odparł dziadek. — A potem mówili, że to właśnie jest najciekawsze i najoryginalniejsze, a w piwnicy dłużej się zatrzymywali, niż w pokojach.

— To dziwne, — zauważyłem i obejrzałem jeszcze raz energiczny podpis na kontrakcie najmu: *Cezary Reich.*

Coś z dawnego, dziecinnego strachu, z czasów, gdy wicher i szczury były moimi najcięższemi wrogami, przeniknęło mię. Nie byłem bardzo odważnym i nigdy takim stać się nie miałem. Ale myśl, że dziewczęta zamieszkać miały w naszym domu podziałała na mnie kojąco.

Tego wieczoru otrzymał dziadek wspaniałą szklankę grogu.

Do dwunastej godziny siedzieliśmy, paląc i pijąc, a ja słuchałem z uśmiechem, jak szczury w piwnicy zażywały rozkoszy życia.

Piątek, sobota, niedziela i poniedziałek minęły na przygotowaniach, bo wszystko, czego jeszcze na dole brak było, trzeba było jak najrychlej uzupełnić.

W poniedziałek wieczorem spisaliśmy inwentarz. Dziadek, którego humor wydawał mi się trochę dziwny, (twierdził, że mu lekarz zapisał „lekarstwo“, lecz ja podejrzewałem, że we flaszeczce zamiast lekarstwa coś innego być musiało!) dziadek stał na stołku i dyktował. Ja zaś ozdobnem pismem kaligrafowałem wszystkie filiżanki, talerze, szklanki, półmiski itd., znajdujące się w naszym kredensie

Byliśmy właśnie w pełni akcyi, wymagającej ogromnej uwagi z mej strony, gdyż dziadek co chwila przykładał flaszkę z rzekomem „lekarstwem“ do ust, wskutek czego dyktat jego coraz stawał się zawilszy, gdy nagle pracę naszą przerwało wejście listonosza wchodzącego z depeszą.

— Przyjeżdżają jutro! — zawołałem przerażony.

— Jutro? — zapytał dziadek, wyciągając rękę po telegram, przyczem wylał zawartość kałamarza na spis inwentarza.

— *Nom de Dieu!* — zaklął. — Kto też stawia kałamarz w tem miejscu!

Nie odpowiedziałem nic, spojrzałem tylko na niego z wyrzutem i tejże nocy nie spałem do drugiej, ażeby sporządzić nowy spis.

Była to noc burzliwa na morzu i niespokojna. Niespokojna przez wycie wichru za oknem i przez szczury, szukające stale w piwnicy rozrywki — niespokojna też przez stukanie dziadka na strychu.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.